

## I.

## Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

---

### Poświęcenie kościoła.

---

Już w dawnych czasach poświęcano świątynie Panu. Salomon bowiem z ogromnym przepychem przez cały tydzień poświęca kościół Jerozolimski, albowiem po modlitwach wzniosłych i pięknych, które przed ołtarzem Pańskim, przed oczyma zgromadzenia Izraelskiego, na kolanach, wyciągnawszy ręce swe ku niebu, był odprawił, i po błogosławieństwie, które dał wszystkiemu ludowi Izraelskiemu, nabił ofiar wołów 22,000, a owiec 120,000. (3 Król. 8. 6—66.)

Skoro prześladowanie Chrześcijan zupełnie ustało, i religia chrześcijańska została religią państwa, za Konstantego W. w 4. wieku, natychmiast zaczęto kościoły nowe budować, albo z pogańskich świątyń przerabiać, i poświęcać je, i to z jak największą okazałością. Tak nam opisuje Rufin (1, 11.), że Konstanty W. na poświęcenie kościoła Jerozolimskiego, który sam zbudował, wszystkich kapłanów z całej ziemi zaprosił. O téj wspaniałości powiada także Euzebiusz w historyi kościelnéj (10, 11.). — Podobnie przy poświęceniu kościoła Antyocheńskiego było 90 biskupów roku 344; i z równym przepychem był poświęcony kościół Konstantynopolitański Ś. Zofii (Sokrates z Hist. trif. V., 39.). — Gdy więc zaraz za Konstantego W. tak wspaniale poświęcano kościoły

Panu, wnosić łatwo można, iż już dawniej istniał zwyczaj święcenia kościołów, chociaż nie z tak obszernymi ceremoniami, i że ten zwyczaj sięga zapewne czasów Apostolskich. — Ale tak daleko się zapuszczać nie widzę potrzeby, zwłaszcza, że cel naszego pisma nie po temu.

Tu zaś, wyłożymy sobie ceremonie dziś istniejące przy poświęcaniu kościołów. Już tu i ówdzie takie wykłady znachodzimy, osobliwie w książce pod tytułem: „Wykład obrzędów kościelnych, historyczny i duchowny; Warszawa 1839, str. 163 — 167.“ Mimo to bez wahania i w naszym piśmie go umieścimy, gdyż takich wykładów nie wszyscy mają w ręku, co się nader przyczyniają do skupienia ducha i szukania myśli w wszystkich obrządkach kościelnych, a potem zastósujem go do celu pisma naszego.

W wigilią tej uroczystości biskup pości, aby się przygotował na godne sprawowanie zamierzonego obrzędu, bo przez płacz, post i pokutę wchodzim do chwwały; do wieczora będzie trwał płacz, a do poranku wesela, jak mówi Psalmista Pański (29, 6.). — A w stosownej godzinie biskup zamyka w naczyniu relikwie co mają być w ołtarzu z autentykiem (że te relikwie są prawdziwe), z 3 ziarnami kadzidla, i te składa pod namiot, (albo do innego kościoła), gdzie światło płonie. Tam jutrznia się odprawia o tych Świętych, których relikwie złożono na noc całą. — Wiadomo, iż w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa mszą św. odprawiano na grobach męczenników, co krwią swoją tę wiarę w Chrystusa, którą wyznawali usty, zapieczętowali; i dla tego też pierwsze kościoły budowano najczęściej na grobach męczenników, jak n. p. w Rzymie. Ztąd to pochodzi, że na-

szcze ółtarze nie mogą się obyć bez relikwii, albowiem one są grobami Świętych Pańskich. Te trzy ziarna kadzidla znaczą woń, którą wydali w życiu przez swe czyny owi Święci Chrystusowi, a to na większą chwałę Trójcy przენajświętszej.

Rano biskup z duchowieństwem udaje się na miejsce relikwii, a tam ubrany odmawia dla skupienia ducha 7 psalmów pokutnych, i idzie do drzwi kościoła z processją. W kościele zaś dyakon jeden tylko zostaje, a drzwi kościoła zamknięte, albowiem drzwi świata były zamknięte Chrystusowi i jego posłannikom. Biskup wzywa Ducha św. o błogosławieństwo, klęka i odprawia litanię do Wszystkich ŚŚ. Po tych słowach: Od wszęgo złęgo i t. d., błogosławi biskup wodę i sól, kropi nią lud, a potem ściany kościoła 3 razy. Tu każdy widzi, że to podobieństwem jest Chrztu św., gdzie się również 3 razy polewa tego, który się ma odrodzić z wody i Ducha św., a kościół właśnie jest skarbnicą wszystkich Sakramentów, i przez kościół przychodzi Chrzest św.

Pierwszy raz idzie biskup po prawej stronie, i mówiąc: W Imię Ojca i t. d., kropi raz najwyższą ścianę, drugi raz cmentarz; wraca na miejsce i odmawia modlitwę, aby Bóg przyjął ten kościół pod swą opiekę; uderza końcem pastorału we drzwi kościoła, mówiąc: Otwórcie Książęta bramy wasze, i podnoście się bramy wieczne, a wnijdzie Król chwały. Na to odpowiada dyakon w kościele: Któryż to jest Król chwały? a biskup na to: „Pan mocny i potężny, Pan potężny w boju.“ Cóż może być stósowniejszego nad to? Te słowa są wyjęte z Psalmu 23, 8 i 9, ułożonego na uroczystość przeniesienia arki do świątyni Pańskiej.

Drugi raz idzie biskup także po prawej stronie i kropi ściany od fundamentów, wraca na miejsce i odmawia modlitwę o jedność i pokój tu się zgromadzających. Uderza znowu drzwi pastorałem jak wyżej.

Trzeci raz idzie biskup po lewej stronie, i kropi środek ścian i cmentarz, wraca na miejsce i odmawia modlitwę, aby Bóg pobłogosławił to, co on błogosławić będzie. Uderza pastorałem drzwi jak wyżej, lecz na zapytanie dyakona w kościele: któryż to jest Król chwały? Biskup i duchowieństwo odpowiada: Pan Zastępów, tenci jest Król chwały (Psalm 23, 10.), otwórzcie! otwórzcie! otwórzcie! Pastorałem robi na progu krzyż, mówiąc: Oto znak krzyża, niechaj znikną wszelkie potwory. A na te słowa drzwi się kościół otwierają, bramy nieba na znak krzyża się otwierają. Biskup wchodzi — lud zostaje. — Biskup mówi: Pokój temu domowi; dyakon: przy wnijściu Twojem; duchowieństwo: Amen.

Przyszedłszy na środek kościoła, wzywa łaski Ducha św. (Veni Creator), a skończywszy klęka i zaczyna litanią do Wszystkich ŚŚ.; a po słowach: Abyś wszystkim wiernym zmarłym i t. d., wstaje, żegna kościół i ołtarz mówiąc:

Abyś miejsce to przytomnością swoją na-

wiedzić raczył,

Abyś na straż onego Aniołów przeznaczyc

raczył,

Abyś kościół i ołtarz ten, który się po-

święca ku czci Twojej i imieniowi N. po-

błogosławić i poświęcić raczył,

Wysłuchaj nas  
Panie!

Potém duchowieństwo śpiewa hymn Zacharyasza (Benedictus Łuk. 1, 68—79.), a biskup na posadzce kościoła kreśli na popiele na krzyż posypanym głoski greckie i łacińskie końcem pastorału; a to na

znak, że kościół przed Chrztom św. (dorosłych) nauczał początków wiary. — Głoski zaś kreśli greckie i łacińskie, albowiem w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa te języki były najbardziej w kościele używane; a i teraz językiem kościoła wschodniego jest grecki, a zachodniego, czyli Rzymskiego, jest łaciński.

Teraz biskup przystępuje do ołtarza, święci wodę, sól, popiół i wino, i miesza to prosząc Boga o błogosławieństwo, idzie do drzwi kościoła i pastorałem czyni znak krzyża św. i modli się o pokój, pomyślność, trzeźwość, skromność, miłosierdzie, i oddalenie wszystkich złych przygód. — Różni różnie to wykładają; niektórzy utrzymują, że przez wodę, sól, popiół i wino kościół oznacza moc Chrztu św.; woda i sól bowiem używa się przy Chrztom św., popiół oznacza pokutę, a tu do Chrztu św. (dorosłych) potrzebną, czyli żałowanie za swe grzechy, i pragnienia inny wieśdz żywot, i zadosyć uczynić Bogu i bliźniemu; wino zaś łaskę Ducha św. przez chrzest nadaną. — I ten wykład jest dosyć stósowny, albowiem ten cały obrządek poświęcenia kościoła uważa się niejako za chrzest jego. Lecz to zmieszanie, czyli połączenie, wprowadziło niektórych na inny wykład. Oto w Chrystusie są połączone dwie natury, boska i ludzka; boskiej wyrażeniem jest wino, a ludzkiej woda; ludzka natura podlega i w Chrystusie śmiertelności, a to oznacza popiół, boska zaś jest nieśmiertelna, a to wyraża sól. — Chrystus więc jako Bóg-Człowiek przez swoją śmierć na krzyżu (który biskup czyni na drzwiach kościoła) wprowadza ludzi przez kościół do Królestwa swego Bożego.

Biskup powraca do ołtarza, a po modlitwie macza palec w święconej wodzie, czyni krzyż na środku ka-

mienia (który ma służyć na ołtarz), również czyni 4 krzyże na rogach tego kamienia, 7 razy obchodzi ołtarz, kropiąc święconą wodą, a podczas tego duchowieństwo śpiewa zwyczajne asperges i t. d.

Krzyż na środku kamienia oznacza mękę Chrystusa, a z téj męki jego bierze Chrzest całą moc swoją, i dla tego biskup czyni ten krzyż wodą. — Toż czyni biskup 4 krzyże na rogach, albowiem Chrystus przyszedł na świat, aby cały świat odkupił, i przez mękę swoją chce go odkupić i zbawić. Siedm razy biskup obchodzi ołtarz, albowiem przez Chrzest św. udziela się 7 darów Ducha św.

Początem 3 razy obchodzi biskup kościół wewnątrz, kropiąc święconą wodą ściany, a potem pawiment, od wielk. ołtarza ku drzwiom formując krzyż. To wewnętrzne kropienie to samo oznacza, co i zewnętrzne (patrz wyżej); lecz zewnętrzne obmycie bez wewnętrznego nic nie znaczy.

Stawa na środku, rzuca wodę na wschód, zachód, południe i północ, bo cały świat do Chrztu jest wzwany, a po dwóch modlitwach następuje prefacya, gdzie te słowa przychodzą: Niechaj zstąpi na ten kościół, (to jest na wiernych) Św. Duch twój w siedmiorakie dary obfitujący, wysłuchaj prośby w tym domu Imienia Twego wzywających. Z pokorą Cię prosimy, abyś go oczyścił, pobłogosławił i poświęcił. Niechaj tu kapłani sprawują ofiary, wierni składają swe modły; niechaj tu składają ciężar grzechów, życie naprawują i t. d. Początem biskup przystępuje do ołtarza, zaczyna wapno święconą wodą, co będzie potrzebne do spojenia ołtarza, i błogosławi je. Wodę pozostałą wylewa koło ołtarza; albowiem więcej wody do poświęcenia już nie potrzeba; to zaś, co po-

zostaje, to jest wewnętrzne poświęcenie, zostawia samemu Bogu.

Teraz następuje processya na miejsce relikwii biskup modli się zewnątrz i wewnątrz namiotu, wraca ku drzwiom kościoła, a kapłani niosą relikwie. Od drzwi zaś, processya obchodzi w koło kościoła, a lud śpiewa: *Kyrie elejson*. Przededrzwiemi biskup ma mowę do ludu o poświęceniu kościoła. Archidyacon (co assystuje w kapie biskupów) czyta wyroki Soboru Trydenckiego, potem się obraca do kollatora i wyklada mu jego ciężary i przywileje; a po stosownej modlitwie następuje namaszczenie drzwi chryzmem. Drzwi się otwierają i processya z ludem wchodzi do kościoła, relikwie zaś składają blisko ołtarza. Biskup namaszcza miejsce w ołtarzu, gdzie mają być relikwie, i składa je. Kamień zaś namaszcza od spodu, rzuca kielnią wapno, a mularz natychmiast spaja kamień z ołtarzem. — Biskup namaszcza kamień chryzmem, kadzi ołtarz z wszystkich stron, czyni 5 krzyżów trybularzem na środku i po rogach. Kapłan kadzi ołtarz trybularzem w około, a biskup tymczasem namaszcza ołtarz olejem katechumenów, znowu czyni 5 krzyżów, znowu kadzi, i tak powtarza 3 razy, tylko za trzecią razą namaszcza chryzmem. Tu znowu każdy widzi, że te obrzędy wzięte są z Chrztu św., tylko w większej rozległości, i oznaczają poświęcenie kościoła duchowne. Namaszczenie zaś ołtarza wyobraża Chrystusa, iż on był pomazańcem Bożym, Królem, Prorokiem, i że przez swą mękę, czyli 5 ran, które się oznaczają przez owe 5 krzyżów, cały świat odkupił. — Biskup wylewa teraz oliwę i chryzmę i namaszcza całą mensę ołtarza; albowiem wszelka obfitość łaska Ducha

św. jest nam przez mękę Chrystusową w kościele dana; i namaszcza chryzmem 12 krzyżów na ścianach kościoła, poczem je kadzi. Kościół bowiem jest Apostolski, a ci Apostołowie (w liczbie 12) opowiadali Ewangelią Chrystusa po całym świecie, palając miłością ku Chrystusowi i wszystkim ludziom, aż póki ostatnią kropelkę krwi swój nie przelali. I dla tego téż na tych 12 miejscach goreją świece.

Biskup po ukończeniu tego powraca do ołtarza, błogosławi 25 ziarn kadzidła, na tych 5 krzyżach mensy kładzie po 5 ziarn w kształcie krzyża, na tych krzyżach kładzie małe stoczki w krzyż urobione, zapala je, a te stoczki kadzidło trawia. A biskup klęka i całe duchowieństwo z nim, i wzywają łaski Ducha św. (Veni Creator). — Wiemy już, że kadzidło oznacza modlitwę, na wszystkich 5 miejscach krzyże z tego kadzidła poustawiane, do czego naturalnie 25 ziarn potrzeba, oznaczają, iż tylko przez krzyż, przez mękę Chrystusową ma dzielność modlitwa: O cokolwiek prosić będzie Ojca mojego w Imię moje, da wam, sam to powiedział Zbawiciel świata. Płomień trawi kadzidło, albowiem, sama modlitwa jeszcze nic nie znaczy, jeżeli uczynki nasze nie będą pochodziły z serca palającego miłością ku Chrystusowi, który za nas umarł na krzyżu, i jeżeli ta miłość w nas ku Chrystusowi nie ukrzyżuje w nas naszych pożądliwości i namiętności, i dla tego owe stoczki gorejące i trawiące kadzidło, w krzyż ustawione.

Po modlitwach biskup namaszcza ołtarz od spodu i na 4 rogach, jak się mensa spaja z podstawą. Poczem ołtarz się zdobi, a biskup go kadzi i Msza św. pierwszy raz uroczyscie odprawia.



Obszerne więc są obrzędy przy poświęcaniu kościoła, albowiem obfite i nader obfite są łaski, które Bóg na nas w swój nieograniczonej miłości przez ten kościół bezustannie zlewa; albowiem odtąd kościół ów jest domem Pańskim, przybytkiem samego żywego Boga, jest skarbnicą i spiżarnią Sakramentów św. — I ztąd to słusznie tu można zastósować słowa Chrystusa wyrzeczone do Zacheusza, gdy zstąpił do domu jego: Dzisiaj zbawienie się stało temu domowi. (Łuk. 19, 10.)

X. S. T.

### Wyjątki o śpiewie i muzyce.

Z dzieła Łukasza Górnickiego: *Dworzanin polski*,  
wydrukowany w Krakowie 1566 r.

„Górnicki — słowa Wojcickiego — należy do najcelniejszych prozaików XVI wieku: ukształcił on i wydoskonalił prozę powieściową: już żaden z pisarzy po nim niedorównał mu co do stylu i języka. Kochanowski, tak potężny talent poetyczny, w prozie daleko niżej od Górnickiego stoi. Nieporównujemy go z Rejem, bo w zupełnie odrębnym pisali stylu; obaj znakomite położyli zasługi, jako pierwsi prozaicy, a w swych dziełach oddzielne, a wydatne cechy zachowali swoje.“

Górnicki napisał dzieł wiele i ważnych, a styl jego jest prosty, naturalny i czysty.

Słowa Górnickiego o muzyce i śpiewie, „Potrzeba ku temu, aby był (dworzanin, t. j. człowiek ukształcony — a więc można te słowa stósować dziś do każdego, co jest lub winien być wy-

kształconym i dobrze wychowanym) muzykiem, i żeby śpiewać, albo na lutni, albo na innym jakim instrumencie grać umiał: abowiem nie rozumiem, aby ucieszniejsza zabawa miała być ku wybiciu sobie z głowy wielu frasunków poczciwemu człowiekowi, jak ta (śpiew i muzyka)....

„.....abowiem szerokie mam pole chwalić muzykę; mogę to pokazać, iż u starych onych, w takiej powadze była, że ją mieli za rzecz świętą. I dzierzyli (\*) tak niektórzy starzy filozofowie, że świat przez muzykę stanął; a niebieskie biegi, obracając się podług przyrodzenia, piękny dźwięk, i wdzięczną harmonią dają. Nakoniec dusza nasza, przez takową harmonią miałaby być stworzona, i dla tego kiedy muzykę słyszy, to jako ze snu ockniewa (\*\*\*) się i bierze żywość, i posiłek od niej ku potwierdzeniu mocy swojej. Przetoż ono Aleksander Wielki, jako mamy w historyach, zapaliwszy się muzyką, wstać więc nad swoją wolę od muzyki musiał, a biec do zbroje, do konia; a potem gdy muzyk inakszym kształtem zagrał, to zaś się przychadzał ksobie (\*\*\*), i wracał się do biesiady. Sokrates on, którego nic uwieść nigdy nie mogło, starzuchnym będąc, na lutni się uczył. I zda mi się, że czytał, co Plato i Arystoteles piszą, iż który człowiek ma być dobrze wychowany, temu trzeba, żeby i muzykę umiał. Dziwnemi dowody pokazują to, jako muzyka okrutną moc ma uczynić z nas co chce, i dla wielu przyczyn, których

(\*) utrzymywali -- mniemali.

(\*\*) obudza się.

(\*\*\*) to zaś przychodził ku sobie -- wracał do siebie, do przytomności.

teraz wyliczyć nie potrzeba, rozkazują, iżbyśmy się jój jeszcze z dzieciństwa uczyli; nie tak dalece dla tego, iż ją lubią uszy nasze, jako dla tego, iż ma tę moc odmienić nas w co lepszego, a dać nowy zwyczaj, który się ku cnocie garnie; który zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogosławieństwa; jako praca czyni ciało i dłuższe, i czerstwiejsze. I nie tylko, że nam nie wadzi, tak czasu pokoju, jako téż czasu wojny: ale i owszem jest zawzdy na wielkiej pomocy. Likurgus téż w swoim surowym statucie, muzykę pochwalił. Lacedemonianie, dziwnie waleczni ludzie, ku potkaniu (\*) kazywali więc grać na cytarach i na innych instrumentach nie barzo męskich. Inni wieley hetmanie starzy, jako Epaminondas, byli w muzyce ćwiczeni: a kto jój nie umiał, jako Temistokles, podlój wnet o nim rozumiano. Mam za to, iżście czytali, iż Chiron on starzec, piastun Achilów, nie chciał aby dziecię Achilles, wychowaniec jego, co innego pierwój umiało, niż muzykę. Chciał mądry preceptor (nauczyciel), aby te ręce, które tak wiele krwi trojańskiej rozlać miały, zabawiały się często grą na lutni. Któryż tedy żołnierz będzie taki, iż się będzie sromął naśladować w tém Achileasa; nie wspominając innych wiele sławnych hetmanów, którebym tu na przykład przywieść mógł. A tak nie odejmuj Dworzaninowi (człowiekowi wychowanemu i wykształconemu) muzyki, która nie tylko serca ludzkie miękczy, ale i zwierzęta dzikie czyni rochmanne: a kto się nie hydzi, abo nie czuje jój smaku, temu (rzecz pewna) źle w głowie ułożono. Zaż ono nie wielka

---

(\*) ku staczaniu bitwy.

rzecz była, kiedy ryba dała na sobie jeździć po morzu Aryonowi, dla muzyki. Tęże też używają w kościele dla chwały bożej: i wielkie podobieństwo, iż jest Panu Bogu wdzięczna, a iż ją on nam dał dla ochłody i niejakięj uciechy w pracy a frasunkach naszych: ztądże owo jest, iż kmieć w gorące dni, śpiewając sobie o lipce, mało pracy a potu czuje. Takież i owa we gźle (\*) kmiotowna, która zimie do dnia prząść, albo tkać (\*\*) wstaje: nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoją uczyni sobie miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr, dęszcz, i inny niewczas dokuczy, nie mają się do czego innego uciec, aby zapomnieli wszystkiego, jedno do muzyki. Tą się cieszy podróżny człowiek, tą więzięń w ciężkich okowach. Nakoniec, przyrodzenie samo (aby to każdy znał, iż muzyka, jaka taka, niewczasy ludzkie odpędza) nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły; bo wnet dziecię uspokoi się, usnie, i zapomni sobie przyzwoitego (przyrodzonego) płaczu, który płacz na ten czas dało nam przyrodzenie na znak: iż nędzny a mizerny żywot nasz ma być na świecie.“

Więcej wyjątków z tego wielkiego starego pisarza naszego, poznamy w drugim zbiorze stósownych pomników naszęj literatury ze złotego jęj wieku. Tymczasem zatrzymajmy się jeszcze trochę nad śpiewem i muzyką, którą Górnicki tak przyrodzoną duszy ludzkięj uznawa, i która taką téż jest. Bo któż pojał ten dziwny wpływ, jaki śpiew i muzyka na nas wywiera? Dziecię jeszcze nie nie pojmuje, myśl

(\*) w koszuli.

(\*\*) płótno robić.

jego jeszcze nie ocknięta, zmysły jego jeszcze tępe, słuch żadnych jeszcze prawie wrażeń nie przyjmuje; a przecież utula swój płacz, zapomina bólu i jakoby się zastanawiać myślało, na prosty śpiew niańki, lub dźwięczy głos instrumentu. Nie ma podobno dzikiego narodu, któryby nie posiadał jakiego muzycznego narzędzia, i w niego nie przelewał swoich dumek, smutku i wesela. Usiadł Hotentot na ziemi, zaczął sobie przygrywać na swym prostym instrumencie, zadumał się, dusza jego uleciała gdzieś daleko z myślami, a on dziki, jakoby artysta, jakoby geniusz, zapomniał o świecie. I to tylko muzyka tak zaczarowała owego surowego człowieka, bo w niej on, grając, całą swą duszę utopił. — Hufce wojska marszami znużonego upadają w piasku żarem słońca rozpalonym; wtém puzony, kotły, trąby i jańczary uderzyły marsza dzielnymi głosy, a jakoby źródło świętego życia wylały na zmęczone wojska, które bez myśli tak nogami biją i z wesołym kroczą sercem, jakoby lekko dźwięczną harmonią goniąc, aby im nie ubiegła! — Pierwszy raz stanął żołnierz naprzeciw wrogowi, widzi w swe piersi wymierzony las rur, a w każdej śmiertelny olów i piorun; zadrzał z trwogi i w ziemię by się wkopał; wtém zabrzmiała muzyka marsza znanego patryotycznemu sercu, targła uśpione w sercu męstwo i cudem pchnęła już teraz walecznego żołnierza na nieprzyjaciela! — Patrz, oto grono ludzi otoczyło dość obojętnie artystę: ten pociągnął smyczkiem po wiolonczeli, odezwała się ponurym a uroczystym głosem melodia: „Święty Boże, święty mocny!“ — jednym błyskiem zadrgły w słuchaczach zapomniane religijne głosy, aż się piersi wyteżają, aż lżą w oku religijne wspomnie-

nia, z wieku ubiegłego zajaśniały. Nikt nie przemówił, tylko głos po strunie zadźwięczał, a przecież pełne myśli dusze, pełne uczuć serca. Bo wielka jest potęga muzyki; bo z przyrodzenia śpiewa — że tak powiem — w nas dusza!

Któżby więc nie lubił muzyki? któżby się jej więc nie uczył, mając sposobność? Nie człowiekby to był ten, ktoby nią pogardzał. Słusznie przeto rząd i publiczność wymaga: Aby każdy nauczyciel znał muzykę; ażeby miał wzbudzone uczucie muzykalne; ażeby czuł, co jest piękny śpiew, piękna muzyka; ażeby estetycznemi śpiewami i śpiewkami potrafił kształcić w wychowauńcach swych uczucie śpiewności i muzyki. Z różnych względów koniecznie potrzebna jest nauczycielowi znajomość muzyki. Nauczyciel liczy się i liczyć powinien do ludzi, choć nie uczonych, ale do wykształconych i dobrze wychowanych. A jest zawsze wielka szczerba w wykształceniu i wychowaniu człowieka, który nie zna muzyki, albo nie ma przynajmniej dla niej wyższego uczucia. Taki człowiek jest i koniecznie być musi surowym, bo muzyka i śpiew uszlachetniają ród ludzki. Nauczyciel więc jako człowiek wychowany i kształcący się, powinien znać muzykę, i starać się, aby się w niej udoskonalał. Nie potrzeba, aby był w muzyce i śpiewie doskonałym; bo nie każdemu dana jest zdolność doskonałości. Ale czynić winien tyle, ile może. Wszakżeż to własna jego korzyść. Kształcąc się w jakimkolwiek względzie, a więc i we względzie muzycznym, staje się sam sobie droższym, zacniejszym; nie jedną ciężką chwilę granien na skrzypcach, flecie lub fortepianie od siebie odpędzić potrafi; nie jedną chwilę niewinną przyjemności sprac-

wie sobie może. Zejdzie się kilku kolegów, jakaż miła zabawa piękny n. p. przegrać kwartet, zaśpiewać na głosy wesołą lub poważną pieśń — i siebie ucieszą i innych ubawią. Czytamy często po piśmiech szkólnych doniesienia o wielkich uroczystościach muzycznych nauczycieli w Szląsku, prowincyi nadreńskiej, saksońskiej i t. d. — gdzie wielkie sztuki muzyczne często kilkaset nauczycieli wykonywa. A dla czegoż miałoby być nasze księstwo pośledniejsze od różnych prowincyj i krajów niemieckich? — Nauczyciel posiadający muzykę, ma otwarty wstęp do domów, gdzie przebywają ludzie z naukami, z wychowaniem, od których wiele pożytecznych wiadomości i miłej oglady, uprzejmości w pożyciu, nauczyć się można; a człowiek rozsądny i stałego charakteru nie obawia się, aby go tam upokorzono, bo nie ma położenia, w którémby człowiek z głową i z sercem, godności swojej zachować nie mógł. Zresztą człowiek w jakiegokolwiek wiadomości lub sztuce wykształcony, zawsze bywa poważany. — Znając nauczyciel muzykę, nie mało także za prywatne lekcye dochodu w uczciwy sposób przysporzyć sobie może.

Te są osobiste nauczyciela powody, dla których w muzyce i śpiewie kształcić się powinien. Do doskonalenia się w téj sztuce — bo śpiew i muzyka należą do sztuk pięknych — zobowiązuje go prócz tego własne jego powołanie.

Na cóż są nauczyciele elementarni? — Lud jest dotychczas ciemny i surowy. Nauczyciele ucząc i prowadząc młodzież, mają go uczynić wychowanym i wykształconym, stósownie do jego potrzeb. Rządy zakładające szkoły wśród ludu, nie mają na celu: wychować i wykształcić dzieci, jako dzieci, ale lud, któ-

ry z tych dzieci wzrasta, aby tenże nawykł do obyczajności, sumienności; aby nabrał delikatniejszego uczucia; aby stał się z przekonania i z przyzwyczajenia moralniejszym i religijniejszym; aby rozbudziwszy w nim myśli i sąd, nauczyć go głębszém okiem zapatrywać się na otaczające go rzeczy i sprawy; aby wskazać mu, ile skarbów przed nim odłogiem leżących, które, kto zastanawiać się umie — brać dla siebie i dla drugich może i powinien; słowem, aby lud stał się poczciwym i roztropnym, czyli wychowanym i oświeconym. A jużesmy wyżej wskazali, że surowym jest jeszcze ten człowiek, w którym nie rozbudzone uczucie śpiewności i muzyki (nie bez przyczyny mówimy: śpiewem lepiej Boga chwalimy, niż ustną modlitwą); że w takiego człowieka wykształceniu wielka jest szczerba. Dla tego słusznie powiada Górnicki, że śpiew i muzyka „ma moc, odmienić nas w co lepszego, a dać „nowy zwyczaj, który się ku cnocie garnie; który „zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu „błogosławieństwa.“ Dla tego z ważnych powodów, nauczyciel ma znać muzykę i śpiew, i wychowawców swych uczyć śpiewać, a gdzie można, grać także na instrumentach.

Mimo to, za mało jednak uwagę naszą zwracamy na wielce ważny ten przedmiot; za mało w naszych czasach uczą się dzieci śpiewać i grać, a szczególnie u nas. Choć się uczą dzieci po naszych szkołach śpiewać, to jednak uważamy śpiew za przedmiot podrzędny, nie uprawiamy go w téj rozciągłości, jaka mu się należy. Ztąd wynika, że uczniowie nasi śpiewają za surowo, bez owéj delikatności, uczucia i giętkości, które śpiewowi nadają charakter uroczy-



sty, a tak rokosznie miły i niewinny, jak te niepokalane dusze dziecięce.

Wyżej od nas cenily śpiew i muzykę starożytne narody, a zwłaszcza szlachetni Grekowie, jak to już z wyjątku Górnickiego poznaliśmy. Grek, którego charakterem — jak mówi pewien wielki nasz pisarz — była pewna luba prostota i szczytność duszy, za zasadę wszelkiej nauki i sztuki uważał piękną naturę; piękność kochał nad wszystko i najwyżej się wznosi do ideału szlachetności i piękności, który jest mu celem wszelkiej sztuki. A więc najtroskliwiej także uprawiał muzykę i śpiew; bo do sztuk pięknych należy także muzyka i śpiew. Już z Homera poznać można, że stary Helleńczyk muzykę za największą rozkosz w świecie uważał. W surowych nawet prawach Likurga, mających jedynie prawie na celu, wychować młodzież na silnych, wytrwałych i dzielnych żołnierzy, wskazana przecież była wyraźnie nauka muzyki i śpiewu: dzieci uczyły się hymnów patryotycznych i zapalających do męstwa. A przecież wszelkie umiejętności, prócz nauki praw Likurga, były wywołane ze Sparty. — W prawach szlachetnego Solona, pomiędzy naukami dla chłopców i dziewcząt, ze znaczeniem wskazany był śpiew, muzyka i taniec. — „Uczniowie Pytagoresa — słowa przytoczonego dopiero autora — „wstawali przed „słońca wschodem, myli ciało swe, przywdziewali białe, czyste suknie i grając na lirze, oraz śpiewając „hymn codzienny inny, modlili się do Boga światłości.“ Muzykę uważał bowiem Pytagores za najlepszy środek do czyszczenia swój duszy i panowania nad sobą. — Plato pierwszym rodzajem nauk nazначył gimnastykę, drugim zaraz muzykę, która zdaniem je-

go podsycą duszę do czynności i wiedzie ją do natchnienia. — Arystoteles pomiędzy trzema przedmiotami nauk wymienił muzykę. — Dla tego też tak muzyka i śpiewność rozwinęły się w Atenach, że nawet znajdowała się tam wielka mnogość śpiewów, jakie piastunki niemowlętom śpiewały, póki nie zasnęły.

I żydowski naród wysoko cenił i starannie uczył się muzyki i śpiewu. W szkole proroczej arcykapłana Samuela, gdzie uczniowie wedle pojęć Hebrajczyków, najwyższe w świecie wykształcenie otrzymywali, następujące tylko były przedmioty nauki:

1. Śpiewanie religijnych hymnów, dotyczących się chwały Jehowy i narodowej sławy.
2. Granie na arfie, ile podobna, jak najdoskonalsze.
3. Przerabianie starych pieśni na język nowszy.
4. Układanie nowych pieśni, szczególnież treści historycznej.

Dziewczęta żydowskie uczyły się religii, śpiewać, grać na arfie i tańcować, ażeby tym sposobem służyć Bogu. Jak wysoko kwitnąć musiała muzyka u Żydów, z tego wnosić możemy, że cztery tysiące śpiewaków wybrał Dawid ze samego stanu Lewitów.

I zaiste, jeżeli już u Greków i Żydów godziło się tak wielce dbać o wykształcenie młodzieży w muzyce i śpiewie, to nam w dzisiejszych czasach nietylko się o to dbać godzi, ale nawet koniecznie należy. Cóż n. p. wyrówna tej uroczystości, jaką sprawia odśpiewany hymn lub msza w kościele niewinnemi, tkliwemi i wdzięcznemi głosy małych dzieci? Kto na taki śpiew nieczuły, tego serce dzikie i surowe. Także, jak to rozrzewnia rodzinna pieśń, którą czystemi i dźwięcznemi głosy młodzież śpiewa! Na takich

pobożnych, poważnych i na rodzinnych pieśniach, tylko może się uprawiać religijność, poczciwość i każde szlachetne uczucie.

Nasze ludy słowiańskie są tak śpiewne, jakich nie masz podobnych na świecie. Żadna uroczystość, żadna zabawa, żadna — powiedzieć prawie trzeba — czynność, nie obejdzie się bez śpiewu. Nasz lud śpiewa na wesolach, chrzcinach, przy każdej zabawie; przy oraniu, żniwowaniu; jadąc, chodząc, wszędzie śpiewają nasze dziewczyny i parobcy. A jak szczeré i urocze są te pieśni ludów słowiańskich! Pieśni ludu serbskiego n. p., zebrane i wydane przez Wuka Stefanowicza, są tak piękne, że je przełożono na język francuski, niemiecki, a nawet angielski. I naszego polskiego ludu są w wielkiej części zebrane prześliczne pieśni.

Ta wrodzona śpiewność przebija się już w dzieciach. Grunt więc dobry, trzeba go tylko uprawiać. Charakter narodów słowiańskich jest nadzwyczaj podobien charakterowi starych Greków, pełnych zapału, życia i szlachetności. I w śpiewności jesteśmy Grekom podobni. Kształcimy tylko w śpiewie i muzyce naszą młodzież z tém natchnieniem, z jakim Grecy śpiew i muzykę u siebie kształcili; a podniesiemy się i przez muzykę powoli do tego stopnia estetycznego wykształcenia, na jakim stali niezrównani dotąd Grecy. Niechaj więc i nauczyciele elementarni do tej pięknej budowy swe cegielki przyłożą!

## Kilka listów o wychowaniu.

### List czwarty.

#### *Kochany Kolego!*

Mam honor przesłać ci czwarty list o wychowaniu młodzieży. — W ostatnim liście mówiłem o różnych sposobach wychowania, któreby podług mego zdania, nie bez pożytku z wychowaniem szkólném połączyć można, aby rychło w młodzieży wzbudzić gust do cnoty. — Teraz jeszcze wspomnę o niektórych rzeczach, mogących się wiele przyczynić, do usposobienia młodzieży do światowego obchodu i utrzymania w nim swego zamiaru.

Jedna z korzyści nauk jest, jak sobie wystawiam, ta, że człowiek sobie sam przyjemną czyni zabawę i rozrywkę, i nawet samotność z ukontentowaniem znosić może, bo szczęśliwi są ci, którzy przestawszy smakować w burzliwych rozkoszach, umieją przestawać na słodyczach życia niewinnego! szczęśliwi, co ucząc, bawią się, podobają sobie w umiejętnościach i niemi oświecają umysł. — W jakąkolwiek stronę zapędzi ich los nieprzyjazny, mają przy sobie osnowę swych zabaw; a nudy, co innych nawet wśród rozkoszy pożerają, są nieznane tym, którzy na czytaniu umieją czas pożytecznie przepędzać! Szczęśliwi, co się kochają w czytaniu, i nie tak, jak ja, są pozbawieni sposobów do tego!

Inna z nauk jest korzyść, że, jeżeli człowiek nie jest bogatego urodzenia, nauki mu ten niedostatek nagrodzić mogą, bo przez nauki może osiągnąć środek do utrzymania swego życia. — Osoba poświęcająca się naukom dla pierwszej z wymienionych dwóch korzyści, jest ta, o której powiedzieć można, że

nauki tylko za ozdobę sobie obiera; inny człowiek, istotnie tylko dla korzyści się uczy. — Jeden uczy się dla tego, aby sobie majątek zdobył; drugi, aby ten majątek, który posiada, przyozdobił. — Że zaś większa część uczących się do rodzaju pierwszych należy, a do tego liczą się i nauczyciele, więc podam tu tylko niektóre środki, mogące być pożyteczne tym, którzy przez naukę swą bytność utrzymać chcą. — Przedewszystkiem trzeba jednak wyznać, że wiele więcej jest osób majątnych z średnimi lub małemi wiadomościami, jak z osobliwie wielkimi; bo te przymioty, które najwięcej uwagi w świecie wzbudzają, same przez się nie zawsze są najpożyteczniejsze, albo téż ich posiadzicielowi nie najkorzystniejszemi bywają.

Urzędów, do których zawiadywania najznakomitszych osób i najosobliwszych talentów trzeba, jest tak mało, że nie jeden wielki człowiek opuszcza świat bez żadnej okazji do odznaczenia się; osoby zaś z średnimi zdolnościami mają do tego prawie codziennie sposobność.

Znam ja dwie osoby, które były mymi kolegami szkolnymi, i od tego czasu zawsze dobrymi przyjaciółmi. — Jednego z nich uważano w szkole zawsze za wielkiego głupca; z drugiego chlubił się nauczyciel, bo był najpilniejszym uczniem z całej szkoły. — Uczony człowiek został księdzem i otrzymał mały dochód; nieuk zaś, z małą zdolnością notaryusza, uciulał sobie już znaczny majątek.

Ztąd może nie jednemu majątnemu człowiekowi będzie się wydawać rzeczą wątpliwą, czy sobie ma życzyć, aby syn jego został człowiekiem uczonym, lub nie? Przedewszystkiem zaś, jest to rzecz pewna,

że nie może być nic niedorzeczniejszego, jak chcieć chłopca, któremu natura najmniejszej zdolności do odznaczenia się nie dała, na coś wielkiego wychować.

— Historia jest pełna przykładów takich osób, którzy pomimo tego, że największe nauki posiadali, jednakowoż się różnemi drobnostkami wielkim panom przymilać musieli.

Różnica w tém zapewne jest ta, że u niektórych zdolnych chłopców te rzeczy tylko są ozdobą, które u innych są istotnością, jeden czyni sobie tém tylko rozrywkę, drugi pracuje nad tém. — Słowem, ja uważam wielkiego ducha, który te małe ozdoby posiada, jako wielkiego sultana, którego prawo Alkoranu wyraźnie obowiązuje nauczenia się jakiego rzemiosła. — Szukając w tém dowodu, pójdźmy tylko do Niemiec, wszak tam różni cesarze z własnej chęci i woli to samo czynili. — Cesarz Leopold trudnił się toczkarstwem; i słyszałem, że we Wiedniu pokazują rozmaite rzeczy jego roboty, które tak pięknie wykonane są, że i najlepszy mistrz w Europie mógłby je bez uszczerbku swój sławy i honoru, za swą pracę uważać.

Z tego, co powiedziałem, nie sądz jednakowoż, że uważam za niepotrzebne, zdolność chłopca do najwyższego stopnia doprowadzić. — Ja chcę tylko w tych postrzeżeniach pokazać, że są środki, za pomocą których nauka i ludziom małych zdolności pożyteczną być może.

K. O.

---

### *O wyborze nauczyciela domowego.*

Zażalenia dotyczące się wychowania, są tak przestarzałe i powszechne, że nie mam woli, długo się

nad t $\acute{e}$ m rozwodzić. — Ci, którzy dzieci mają, użalają się z wielką gorzkością, że bardzo wiele trudu i mozółu kosztuje, znaleźć takiego człowieka, któryby miał wolę i zręczność do sumiennego pouczenia i rozumnego wychowania dzieci.

Właśnie tak nieukontentowani i niezadowolnieni są z drugiej strony ci, którzy się pod tytułem nauczyciela domowego wychowaniu dzieci w domach rodzicielskich poświęcają. — Chcę więc teraz o tym sposobie wychowania dzieci mówić; błędy szkół publicznych wymagają i zasługują także na osobny przegląd. — Ja s $\acute{a}$ dzę, że w t $\acute{e}$ m mają obie strony przyczynę do użalania się i obie są powszechnie tego winą.

Rodzice, którzy nie znają powinności rodziców, a takich jest bardzo wiele; rodzice, którzy w sw $\acute{e}$ j młodości sami żadnego wychowania nie mieli, i także nie pragną, aby ich dzieci rozumniejszemi zostały, jak oni są, którzy tylko na to patrzą, aby je mogli z staranną oszczędnością kosztów wychować; tacy rodzice zasługują ledwo na to szczęście, aby w sw $\acute{o}$ j dom dostali zdatnego człowieka, któryby o ich dzieciach wierniej i sumiennie $\acute{j}$  myślał, jak oni sami!

Dzieci, a osobliwie dzieci znakomitych rodziców wychować, jest najw $\acute{a}$ żniejszą, ale także i najtrudniejszą pracą, jaką sobie wystawić można. — Czy człowiek, posiadający nauki, gust i dobre obyczaje łatwo się odważy brać na się powinności, z których tak mała korzyści, a często jeszcze mniej sławy, a zawsze wiele zgryzoty i pracy wypływa?

Ojciec nie umiejący rozsądnie myśleć, nie jest także w stanie uczynić sobie rozsądnych wyobrażeń o wdzięczności, którą winien m $\acute{e}$ żowi, dzielającemu

z nim ten tak trudny zawód wychowania. — Uważa on tego męża za swego sługę, a jeżeli grzecznie myśli, jako pierwszego z swych sług. — Nie okazuje mu też większego szacunku, jak swemu pierwszemu słudze; i czyż więc może żądać, aby jego dzieci swego ochmistrza więcej szanowały? Ileż to nieszczęśliwych skutków wypływa z tego jedyne go źródła, gdy dzieci widzą się przykładem rodziców upoważnione, pogardzać tym, który ma być ich mentorem i nauczycielem.

Pensya, lub zasługi wyznaczone nauczycielowi, jak się w wielu znakomitych domach wyrażają, są tak mizerne, że niepodobna, aby uczciwy człowiek miał mieć tyle odwagi do pełnienia swych powinności z taką gorliwością i chęcią, jaka do tego potrzebna jest.

Aby zaś ochmistrz swych pieniędzy przecie nie próżnowaniem zasłużył; więc jest wielu tak dowcipnych, że od niego nie tylko wszelkich wiadomości, ale nadto i rozmaitych posług wymagają, i chcą tego aby zarazem był nauczycielem, służącym i pisarzem.

Czyż mogą się tacy niesłuszni rodzice dziwić, że ich dzieci źle wychowane bywają, gdy z tym, który je ma wychować, tak niegodziwie i interesownie sobie postępują?

Gdy to mówię, przekonany jestem, że mam tych wszystkich na méj stronie, którym w znakomitych domach wychowanie i kształcenie młodzieży powierzone jest. — Będą więc tak słuszni, i przystaną także na to, co teraz powiem.

Dają oni rodzicom właśnie tak często lub jeszcze częściej przyczynę, aby z nich nie kontenci byli.

Wielu są tak zarozumiałymi, wziąć na siebie



ten urząd, i podjąć się powierzoną sobie młodzieź w wiadomościach i dobrych obyczajach kształcić, którzy przy swój głębokiej ciemnocie, tak źle zachowują się, że sami na to zasługują, aby się jeszcze pod dozorem ochmistrza znajdowali. — Staranność, którą dla zewnętrznej pomyślności nawet i w najmniejszych okolicznościach uważać trzeba, była im w niższych i wyższych szkołach tak obojętna, a może nawet często tak śmieszna, że za zaszczyt to sobie uważali być rozwiozłymi. — Teraz przychodzą w dom, gdzie poczciwi rodzice równie tak starannie żądają, aby ich dzieci tak obyczajnie wychowane, jako i w naukach kształcone były. — Jak dotkliwém musi im to być, gdy sobie samemu pozostawionemu ochmistrzowi, mają swe dzieci pod dozór oddać, które bardzo łatwo, pomimo swój młodości, nieprzystojność w swym nauczycielu postrzegać muszą, której w swych rodzicach i ich służących widzieć niezwykły. — Sługom nawet wydaje on się śmiesznym, i nareszcie całemu domowi, jeżeli się nie stara swe błędy pokryć, lub je zmienić. — A jednakowoż prowadzi ten człowiek najuciążliwsze zażalenia, że nie obchodzą się z nim w tym domu z tą powagą i poszanowaniem, jakiego on w imieniu urzędu swego wymaga.

Jest to nieszczęściem, że zazwyczaj tylko ci temu sposobowi życia się poświęcają, którym ubóstwo ich rodziców i urodzenie odbiera nadzieję zwrócenia swych zamiarów do wyższego celu. — Wydarza się więc bardzo często, że ich zachowanie się jest albo bojaźliwe i trwożliwe, bo przywykli żyć w samotności i ciemnocie; albo téż jest ono za harde i za pyszne, ponieważ mieli za mało sposobności do pozna-

nia świata i siebie. — Oba te skutki są im przy kształceniu młodzieży szkodliwe. — A gdy jeszcze i to się nareszcie przytrafi, że ich zamiary są za interesowne, t. j. ażeby się mogli na inne miejsce im prędzej tém lepiej dostać, niech się to i stanie jak chce: to im się podjęta praca tém uprzykrzeńszą staje, a opóźnienie ich nadziei bywa im nieznośnym.

Lecz nie ośmielam się jednak twierdzić, że człowiek dla tego, że nie z ubogich rodziców i nizkiego urodzenia pochodzi, że może wyższe zamiary swego przyszłego szczęścia ma, jak tylko średnie podźwignienie, że nie samotnie i w ciemnocie wychowany został, że, mówię, taki człowiek zawsze jest zdolny do nauczania i rozsądnego wychowania młodzieży. — Nie, tego nie ośmielam się twierdzić; bo doświadczenie byłoby mi sprzecznym. — Widać to tylko za często, że ci najnieobyczajniejsi są, którzy mieli najlepszą sposobność, być dobrze wychowanymi.

Nie można sobie zapewne żywszego ukontentowania wystawić, jak gdy rozsądni rodzice, którzy chcą dać swym dzieciom przyzwoite wychowanie, starania i kosztu nie szczędzą, znajdują człowieka, który przy obyczajnym zachowaniu się, także uczciwe serce i zdolność do doskonałego zawiadywania swym urzędem posiada; gdy rodzice od czasu do czasu spostrzegają owoce jego rzetelnej pracy i starania; i gdy przez to osiągną sposobność, do zabezpieczenia, korzystnym sposobem, szczęścia tego uczciwego człowieka.

Na zakończenie przytoczę tu wstęp z książki łacińskiej, i wprowadzić z książki, której wielu z tych panów nie czytali, którzy jednakowoż sądzą się być

uczonymi, zręcznymi i dosyć wymownymi do nauczania młodzieży. — Ten ustęp zawiera w sobie nieporównany recept, jak sobie przy wyborze nauczyciela domowego postąpić trzeba. — Kto ma dzieci, a tego ustępu dla tego, że jest po łacinie, nie rozumie, niech go sobie każe ochmistrzowi przetłumaczyć, a niech mu przytém dobrze na oczy uważa, czy się twarz jego nie zarumieni. — Jeżeli jest uczonym, zręcznym i obyczajnym: poczyta to miejsce za bardzo słuszne. — Jeżeli nim nie jest: weźmie to bardzo za złe, że mu wyjaśnienie tak pedantycznego miejsca, które się do naszych czasów wcale nie stósuje, powierzyć można było. — Lecz może do swego wewnętrznego zaspokojenia nie umie tyle łaciny, ile jój do wyjaśnienia tegoż potrzeba.

Otóż jest ten cały ustęp:

„De paedagogis hoc amplius, ut aut sint eruditi  
 „plane, quam primam esse curam velim: aut, se non  
 „esse eruditos, sciant. — Nihil enim pejus est iis,  
 „qui paulum aliquid ultra primas litteras progressi,  
 „falsam sibi scientiae persuasionem induerunt. — Nam  
 „et credere praecipendi peritis indignantur, et, velut  
 „iure quodam potestatis, quo fere hoc hominum ge-  
 „nus intumescit, imperiose atque interim saevientes,  
 „stultitiam suam perdocent. — Nec minus error eorum  
 „nocet moribus.“

K. O.

(Opóźnione.)

*Szanowny Redaktorze!*

Czytając poszyta pisma „Kościół i Szkoła,“ przewracałem stronnice z niejakim upokorzeniem, a razem

i goryczą, nie znalazłszy moich wypracowań; — boć Wam to przecież dziwno się nie wyda, gdy sobie wspomnicie, że wszyscy w części okielznani po trosze od próżności jesteśmy — ale gdym mocniej nad artykułami zastanawiać się począł, poznałem, iż pióro moje za słabe do onych dobieranych od Was do pisma, przeto jakoś uspokoiłem się tém więcej pomnąc na to, że „zaprzyj się sam siebie“ jest powinnością każdego Chrześcianina, a tém więcej nauczyciela i, z największą spokojnością pożyczanego, bo na prenumeratę nie starczy, a praca i tyle nie warta; czytałem do końca ostatni zeszyt. Nie, jakoś wewnątrznie ucieszyłem się, iż moje słabe ramoty, gdzieś pył listewek wycierają, a tymczasem ziarno czyste ku pożywieniu ducha nam podawane bywa.

Porwałem się wprawdzie w pierwszym zapędzie do pióra, bo myślałem sobie, że i bez ziarnka piasku budynek się nie obejdzie, ale i to przypomniałem sobie, że nieprzeliczona ilość takich ziarenek zdeptanych ginie, a gmach przecież wspaniały wznosi się, kiedy tylko materiał dobry dobierany bywa; a to mnie znów nauczyło, by zostawić nadbudowniczemu dobór stósownych materiałów. Ale téj natrętnej myśli się pozbyć nie mogłem, iż nadbudowniczy nie raczy choćby i w korespondencyi — czego szczęśliwsi a raczej mędrsi dostępują — przynajmniej oświadczyć, dla czego to lub owo słabego pióra wypracowanie odrzuca, bo może popchnąłby czasem do pracy nad sobą; a i z ziarenek takich utworzyłaby się jakaś pożyteczna mieszanina, może i szkło przynajmniej. (\*)

(\*) I artykuły nadstane były umieszczone (ile ich nas doszło) i w korespondencyi o tém napomknęliśmy. *Red.*

Szkło i to nie lada! — A jakżeżby to ów wspaniały gmach bez szkła wydał się? — Czyż to szkło nie dopomaga wzrokowi? — Często też ludzie taki świat widzą, jakim szkłem na niego patrzą. — A idąc drogą otwartości, zdaje nam się — możemy się mylić, na co chętnie zezwalamy — że szanowny Redaktorze spoglądacie z górnych piątr gmachu swego na takie utwory, a przynajmniej na osoby, i albo zapomnieniu słabe prace przekazujecie, albo też osoby za niegodne odpowiedzi sądzicie; coby jakoś nie do twarzy było.

Tak nam się też wydało, czytając głęboką korespondencyą z nad Renu i t. d., w której pan korespondent bez litości wszystkich rodaków tak zaręńskich jako i tutejszostronnych potępił, — nie pomnąc, że „kto pierwszy bez grzechu niech rzuci kamień“ — zapomniawszy może o swych własnych słabościach. Mnie się tak zdaje, dobrze jest wykrywać błędy, dobrze jest podawać środki, na drodze rozumu, na drodze miłości; ale okrutnie jest własnych rodaków odzierać z wszelkiej uczciwości. Boć i na to pamiętać wypada, że ogień trawiący wszystko, topór kaleczący, młot rozbijający, wapno niszczące, potrzebne koniecznie do wystawienia budynku, tylko użycia ich sposób być nam wiadomy musi. (\*)

Boć prawdą a Bogiem przy wszelkiej naszej świątobliwości i doskonałości dalekożeśmy tę

---

(\*) Co prawda to nie grzech. W rzeczach wiary i religii tego fundamentu narodowego życia i szczęścia rygoryzm niejaki jest użyteczny i potrzebny. Czy autor Polski w obec Boga nie przysłużył się narodowi? Nie wzdragajmy się odkrywać ran, jeżeli je leczyć pragniemy.

ludzkość doprowadzili?! — Dowody za nadto srogo przemawiające powinny nas o skoślawieniu jój uczuć religijnych z omamienia samych siebie wyprowadzić. Zawsze się prawi, rozprawia po pismach pewnym doktrynom poświęconym, potępia się bez litości innych występujących z nowemi pomysłami — choć i ja wszystkich nie pochwałę — a przecież widzimy, że to nie dosyć, kiedy czyny nasze z naukami wcale nie zgadzają się! Tak mnie się to zdaje, że lepiej mniej pisać, a lepiej więcej dobrze działać; a choć w ten czas krzykacz powstanie, przebrzmi głos jego jako czcze echo, a nawet i przewrotny pomysł jak groch od ściany odpadnie u czysto chrześcijańskiego człowieka! Cóż siłę, świeżość, potęgę pierwszych Chrześcijan stanowiło? — nie pisma, ale ich czyny pełne miłości, poświęcenia!

Z jakąż roskoszą czytałem artykuł umieszczony w „Gazecie Kościelnej“ o duchowieństwie czeskiem. Jakąż radością była napełniona dusza moja, znalazłszy taki obraz ojców duchownych, nie jestem zdolnym nieudolęźnuem piórem skreślić. — Rozpamiętując takie poświęcenie pełne namaszczenia boskiego, czyż przyznać nie musimy, że naród z miłością czystą za takimi przewodnikami w przepaść pobiegnie, (\*) że naród zapatrując się na takie świeczniki, sam światłem boskiem opromieniony, do czynów zdolnym się stanie, które go do prawdziwej wolności doprowadzić, które go narodem wielkim, samoistnym uczynić podobają. Przy takich czynach wszelkie potwarze zawstydzone przepadać muszą, a najzaciętsze wrogi religii, najwierniejszymi sługami się staną.

(\*) nie daj tego Boże!

Przebiegłszy historią własnego narodu, rozpatrując się — o ile mieć mogą sposobność jako nauczyciel wiejski — w dzisiejszym postępie ludzkości, z boleścią wyznać muszę, że kręcimy się, obracamy się, podajemy sobie przy budowaniu gmachu przewrotnie materiały, jak przy wieży Babel. — Ale czemu? — bośmy we wszystkich czynach naszych zupełnie odbiegli od Chrystusa! — A jeżeli krzyczymy, gadamy na drugich, to albo zniecierpliwieni na nich, że naszych pomysłów podzielać nie chcą, albo sądząc się być doskonalszymi, pogardzamy nimi. — Odradzajmy się tylko w miłości Chrystusa, przeobrażajmy się w ludzi Czynu a wnet pokój Boży pomiędzy nami zajaśnieje.

Źle jest rozrzucić gmach wprzód, gruzy rozprószyć i dopiero nowe zasoby do budowania sposobić.

Źle jest dzieła własne za najdoskonalsze uważać, odrzucając innych jako niegodziwe, bo właśnie bez nich mogłaby nasza doskonałość śmieszna się wydać, a budowa niedokończona upaśćby musiała.

Bądźmy przeto pracownikami rostopnemi, spósbmy materiały, okrzęsujmy je z chropowatości, wyrabiajmy kolumny ku ozdobie, przemyśliwajmy nad rozkładem budynku, wyszukajmy najdoskonalsze granity ku podstawie, dobierajmy dźwignie, gromadźmy skarby, a czas gdy nadejdzie, stanie gmach wzniosły! potężny! mając robotnika mądrego podostatkiem; — a takiego nie przysposobi się inaczej jak tylko, kiedy zamiast go obrażać, starać się będziemy w miłości przekonywać go czynami, że zasady nasze są niezachwiane.

Toć przecież jest niezaprzeczoną prawdą — choć wielu wyrodków znaleźć się może, ale i na to po-

mnąć należy, że i pomiędzy 12. Apostołami był Judasz — że każdy z nas płonie ogniem miłości Ojczyzny i niosąc myśl jaką, niesie w tém mocném przekonaniu, że ona ku zbawieniu dąży. Dla czegoż więc takiego zaraz piętnować wyrodkiem, lub potępiać zupełnie, kiedy i on przekonany zbawienniejszym dowodem na nieubliżającej drodze, porzuci wykołysane w swój duszy dziecię, jeżeli szczęśliwsze ujrzy w ten czas, kiedy nie zupełny wyrodek i prawdziwy potwór nie stał się jeszcze.

Miłością więc, Miłością nieskalaną, czysto chrześcijańską, odznaczajmy się między sobą, a życiem i piórem zdążajmy ku zgodzie i jedności, nie zaś ku rozdwojeniu, a wyrośniemy w olbrzyma; bo zgoda tylko powiększa siłę. W takim nawale nieszczęść, w potokach krwi bratniej, my sami wyszukujem błędy częstokroć braci naszych, aby ich potępić w oczach tych, którzy tylko w burdach naszych rokoszują. Z resztą czyż to cel pisma pedagogicznego, aby kłótnie i tak dość zagęszczone powiększać?! (\*)

Raczie szanowny Redaktorze przyjąć me myśli w tém przekonaniu, że je rzuciłem jedynie dla tego na papier, by uzyskać myśl Waszę, dla czego płody me na makulaturę poszły, a bardziej chciałem ulżyć méj duszy, bo strokana przelekła się, że polemika tak okropna znów się zakradać poczyna do pisma, któreto uprawie ducha ojczystego powinno być poświęcone. — Może zajadłość nasza na los tak zawzięty, innéj już drogi wynaleźć nie może, przeto gorycz zbolełego serca na takiej drodze urzuca. —

(\*) Z kim i o co?



Jest pewna, że czarna rozpacz ogarnąwszy powinna umysły nasze — ale gdzie Wiara! — jeżeli téj brankie, to i nie dziwnego; mnie zaś ona nie opuściła i nią uzbrojony pewny jestem Odrodzenia! — Bo Wiara rodzi Wolność prawdziwą, a ta daje Siłę, której ani bramy piekielne nie przemogą.

Pokój Wam!

B.... 25. Lutego 1848.

C. A. W.



## II.

## Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

### Statystyka zarządu szkolnego z roku 1847.

#### I. Urządzenie nowych szkół.

Do dalszego urządzenia przekazano na rok 1847

szkół nowych . . . . .	62.
z nich ukończono . . . . .	9.

Pozostało się na końcu roku niewykończonych . 53.

#### II. Budowle szkolne.

Nowych szkół wystawiono:

a) z zasiłkiem funduszy rządowych i da- rowizn . . . . .	13.
b) bez zasiłków rządowych . . . . .	6.

Ogółem . . . . . 19.

t.j. 11 katolickich, 8 ewangelickich. Z powodu złych urodzajów r. 1846, a wynikającego ztąd niedostatku i ubóstwa nie było można w zeszłym roku więcej uczynić. Od roku 1831 wystawiono w obwodzie rej. poznańskim szkół . . . . . 610.  
do tego powyższe . . . . . 19.

Stało ogółem . . . . . 629.

W 19 miejscach zobowiązanie do budowy szkol-  
nej, rezolucją uregulować trzeba było.

Reparacyj w zeszłym roku podjęto:			
w katolickich szkołach	.	.	35.
w ewangelickich	.	.	16.
w żydowskich	.	.	2.
			<hr/>
W ogóle	.	.	53.

### III. Liczba szkół.

Oprócz 4ch gimnazyów (w Poznaniu 2, w Lesznie 1, w Ostrowie 1), realnych szkół 2 (w Międzyrzeczu i Krotoszynie), głównych seminariów nauczycielskich katolickich 2 (w Poznaniu i Paradyżu), znajduje się w obwodzie rejencyi Poznańskiej . . . 1188 szkół, to jest:

1) katolickich	484,
2) mieszanych, katolickimi nauczycielami obsadzonych	253,
3) ewangelickich	239,
4) mieszanych, obsadzonych ewangelickimi nauczycielmi	140,
5) chrześcijańskich wspólnych	25,
6) żydowskich	47,

przy których posad dla nauczycieli chrześcijan jest 1282, dla Żydów 92.

Szkół prywatnych, mających zezwolenie rządowe, jest 30 chrześcijańskich, 29 żydowskich.

### IV. Nauczyciele.

U b y t e k.

	katol.	ewanj.	żydowsk.
Przez śmierć	7.	6.	1.
Przez oddalenie w skutek pojedynczego rozporządzenia.	9.	7.	3.
Przez rezolut	—	1.	—
Przez dobrowolne odejście	8.	3.	4.
Przez przesadzenie	36.	15.	1.
Przez pensyonowanie	1.	3.	—
	<hr/>	<hr/>	<hr/>
	61.	35.	9.

## P r z y b y t e k.

	katol.	ewanj.	żydowski.
Z seminaryów . . . . .	29.	11.	—
Przez innych szkółnictwu poświęcić się chcących . . . . .	13.	5.	8.
Przez kandydatów kaznodziejstwa . . . . .	—	2.	—
Przez preparandów . . . . .	—	3.	—
Przez przesadzenia . . . . .	36.	15.	—
	78.	36.	8.

W końcu roku 1846 było wakujących posad nauczycielskich:

	katol.	ewanj.	żyd.	Ogól.
	25	11	1	37.

Do tego nieobsadzonych i nowo ustanowionych posad . . . . .	2	6	1	9.
Ubytek roku 1847 jak wyżej	61	35	9	105.
Było więc w roku 1847 do obsadzenia . . . . .	88	52	11	151.
Z tych obsadzono jak wyżej	78	36	8	122.
Rok 1848 objął zatem posad wakujących . . . . .	10	16	3	29.
Zatem przeciw roku 1847 . . . . .	25	11	1	37.

mniej 15, więcej 5, więcej 2, mniej 8.

### V. Stan szkółnictwa katolickiego w ogóle.

Postęp szkółnictwa katolickiego i w zeszłym roku był widoczny. Liczba szkół powiększyła się i w niektórych przypadkach staranie gmin około szkoły wielkiej pochwały było godne.

Nadto nie jedno z indywiduów niezdatnych usunięto z posady i seminarystami zastąpiono.

Tudzież rapporta duchowieństwa katolickiego o stanie powierzonych ich dozorowi szkół, w skutek publikowanej wskazówki, wyjaśniającej, na co przy rewii-

zych szkolnych uważać głównie należy; jakoż i w skutek szczegółowych objaśnień z strony radców szkolnych departamentowych, stósowniejszemi do rzeczy się stały.

Nakoniec wielki wtém postępowaniu uważać należy, że z strony król. rejencyi pielęgnowanie tak zaniedbanego w kościołach katolickich śpiewu przez szkoły, okólnikiem z dnia 12. Kwietnia szczerze uwzględniono.

Usiłowanie poprawienia dochodów szczerpłych nauczycielskich, przez połączenie z posadą, gdzieby się dało, z organaryą; wskutek opozycyi Władzy dycechalnej nie udało się.

Nędza zeszłego roku nie była przecież bez wpływu na szkoły, i przeszkadzała wszędzie prawie używaniu środków karnych ku regularnemu szkół odwiedzaniu, w czém zazwyczaj tak duchowne jako i policyjne władze nie dosyć energicznie sobie postępują, gdyż widząc nędzę materyalną, o wielkiej ważności od uczęszczania do szkół dla szczęścia duchowego i materyalnego często zapominają. Wśród takich okoliczności tém chwalebniejszą jest troskliwość dozoru szkolnego w S....., pow. wschowskiego, o oświatę młodzieży, gdyż właśnie w zeszłym roku uczęszczanie do szkoły na wewnątrz i zewnątrz reorganizowanej, do wzorowej doprowadził regularności.

Ku dźwignieniu szkolnictwa katolickiego, potrzeba oprócz pomnożenia szkół, jeszcze:

- a) urządzenie szkół elementarnych wyższego rozwoju; co jednak długo jeszcze do skutku nie przyjdzie, jeżeli rząd funduszków nie poda — bo mieszczanin polski jest uboższym, i z powodu uprzedzeń więcej opieszalszym i obojętniejszym na wykształcenie młodzieży, mniej przystępnym rozsądnym radom, niż włościanin.
- b) pomnożenie inspektorów powiatowych, tak często projektowane; XX. Dziekani nie są w stanie inspekcyą utrzymywać nad szkołami w tak rozległych okręgach działania swego. Oczywiście uważanoby przy reorganizacji inspekcyi powiatowej na to, ażeby tylko uzdatnionym

wi dziekanom wpływ na szkolnictwo był powie-  
 rzonym. Zaprowadzenie dzielnych inspektorów  
 powiatowych podałoby pewniejszą zasadę i  
 punkt oparcia się konferencyom nauczycielskim,  
 które tak potrzebne są dla wzbudzenia ducha  
 jedności.

- c) Zniesienie szkół mieszanych. Pominąwszy, że  
 takie szkoły są żywiołami niepokoju religijnego,  
 wszędzie Katolicy w nich są upośledzeni. Do-  
 szyć jest na dowód tego przytoczyć, że wszy-  
 scy od długich lat ustanowieni nauczyciele ka-  
 tolicy nauczyli się niemieckiego języka aż do  
 tego stopnia, że w nim wypisać się umieją —  
 gdy tymczasem bardzo mało jest nauczycieli  
 ewangelickich, którzy językiem polskim tyle  
 władają; wielu nawet w wykładzie naukowym  
 użyć nie są w stanie. Uszczerbek największy  
 ztąd ma nauka dla dzieci polskich.

## VI. Polepszenie szkolnictwa.

A. Przez dotacye gruntów dla szkół.

Przy regulacyi stósunków i dziedziców i włościan,  
 uzyskało w roku zeszłym 17 szkół

	mórg.	kw.	pręt.
	153		76.
i 15 tal. rocznej renty za pośredni- ctwem król. jeneralnej kommissyi dwie szkoły . . . . .	6		18.
Za pośrednictwem wydziału finanso- wego król rejencyi, licząc w to przekazanie dotacyj z lat dawniej- szych, t. j.:			
	Tal. sgr. fen.		
	361 17	6rocznej renty i	7690 77.
dostał się dotąd szkołom w ogóle	<hr/>		
	376 17 6	— — i	7849 171.

**B. Przez wsparcie nauczycieli nędznie wyposażonych z funduszków rządowych. Z funduszu królewskiego wsparcia nauczycieli w obwodzie Poznańskim rozdano 4800 tal., przeznaczonych najbiedniejszym nauczycielom. (\*)**

### VII. Kassa wdów ponuczycielskich.

Fundusz główny z najwyższego rozkazu przekazany:

Tal. śgr. fen.  
1200 — —

wynosił na końcu r. 1831, kiedy instytut ten zaprowadzono	1350	—	—
na końcu roku 1832	1850	—	—
" " " 1833	2293	4	1,
" " " 1834	2557	15	8,
" " " 1835	3100	19	2,
" " " 1836	3808	—	—
" " " 1837	4256	5	3,
" " " 1838	5360	12	5,
" " " 1839	5918	22	5,
" " " 1840	6533	10	—
" " " 1841	7573	10	—
" " " 1842	8770	22	6,
" " " 1843	10170	22	6,
" " " 1844	11187	12	6,
" " " 1845	13320	22	6,
" " " 1846	14970	22	6,
" " " 1847	18370	22	6.

pomnożony więc został w roku zeszłym o . . . . . 3400 — —

Liczba członków na końcu r. 1847 wynosiła: 800,  
" " " 1846 " " 783,

więc teraz więcćj . . . . . 17.

Pensye otrzymało 42 wdów . . . 504 tal. i 21 sierót  
dziesięciu nauczycieli . . . . . 120 —  
w roku 1846 — 29 wdów . . . 348 — i 23 —  
dziesięciu nauczycieli . . . . . 120 —

przybyło więc — 13 wdów . . 156 — ubyło 2ch —

(\*) ale Katolicy wiele z tego odebrali? nie wiemy. *Red.*

Na wniosek podwyższenia pensyj wdów, wysokie Ministerstwo spraw duchownych i szkólnych jeszcze nie udecydowało.

Poznań, dnia 30. Września 1848.

*Hoffmann.*





## III.

## Literatura.

*Emigracja Polska w obec Boga i narodu p. Waler. Wielogłowskiego. Wrocław 1848. (Cena złp. 6.) Nakładem Autora.*

Nowém tém dziełem obdarzył nas autor „Polski w obec Boga.“ Obydwa dzieła jedne na sobie piętno noszą; w obydwóch ta sama uczciwość, prawość; ta sama gorąca miłość ojczyzny obok głębokiej wiary i religijności. Prawdziwy żywioł i duch polski wionie na każdej stronnicy, i liczymy te dzieła do rzadkich w tym czasie pism, które nie zarażone teoryjami protestanckiego ducha i filozofii — czystą i zdrową strawę umysłową zawierają; widzimy w obydwu pracach górującą wszędzie myśl narodowości i religii. Autor, Jeremiasz niejako narodu naszego, gromkim głosem odsłania grzechy, słabości, błędy narodu, aby naród poznaawszy je i otrząsnawszy się z nich, stał się godnym odrodzenia. Stojąc na wzniosłym stanowisku katolicyzmu — bezstronném okiem spogląda na stronnictwa, na stany i rozliczne opinie, co w narodzie krążą, spogląda na cele, na drogi i środki prowadzące do głównego celu — śledzi przyczyny chorób i upadku, wskazuje drogi wydzwignienia się — słowem, postępuje jak prawy syn ojczyzny, prawy syn kościoła. To dwoje dzieł stanowi niejako głos sumienia narodu pokutującego, który, powalony długą klęską, poznał słabości i grzechy swoje i uderzywszy się w piersi spowiedź szczerą czyni przed Bogiem i światem, i pierwszy posuwa krok do odzyskania łaski Bożej, do spokojności, do szczęścia, którego koroną ma być wskreszenie kochanej Ojczyzny, królestwo Boże na ziemi. „Emigracja w obec Boga“, wystawia niejako rachunek sumienia téj części narodu naszego, która posłannictwo swe spełnia w tu-

łactwie między obcemi narodami, i na końcu daje obraz tych nadziei i widoków, które przyszłość wieszczemu duchowi autora odsłania. Nie wchodząc w ściślejszy rozbiór dzieła, przytoczymy niektóre ustępy, jakie na każdej nieomal strofnicy, pięknym potoczystym stylem pisane, znachodzimy. Na wstępie zaraz te piękne słowa: Ojczyzna dla każdego jest furta do nieba. Ile kto w kraju lub dla kraju dobrego przyrobi, tyle przed sąd Boży w zasłudze przyniesie; a ile w ojczyźnie zaniedba, tyle Bogu dłużny, ... jak osobne tony zlewają się w jednym zgodnym akordzie, tak téż i narody zachowując swoją indywidualność, łączyć by się mogły z sobą w harmonijnej zgodzie i tworzyć rodzinę narodów, mających cel powszechny, a życie osobne.“

Emigracya autor dzieli na 3 rodzaje: przemysłowy (szukający chleba na pustych obszarach, albo złota i dobrego bytu między obcymi, przypinając się jak pijawki do ciała cudzego, do narodowości obcej, z którą w jedność wszelako nie zrosną, jak n. p. wędrujące Niemcy, Żydy. Takich Polaka nie wydała, nie wydaje, ale niestety wszystkich włóczęgów przyjmowała, zapominając, że się strzedz należy najbardziej domowego złodzieja). Jeszcze tych do téj kategorii liczyć należy, co wędrują z nałogu bez wyższego celu, żerując jak ptastwo przelotne — kosmopolici —, płacąc za gościnę albo zebrząc. Czasem wyjazd za granicę jest wytchnieniem po latach niewoli, niepokoju — takich łagodniej sądzić; ale im radzić, żeby lepiej użyli grosza i czasu i nie starali się zapominać o Polsce, tylko swobodniej nad środkami jéj ratunku myśleć. — Drugi rodzaj, emigracya polityczna (opozycyjna) obejmuje takich, na których przekłństwo ciąży, n. p.: Żydów, Cyganów i takich, co chwilowo schronienia szukają przed siłą pokonawczą w kraju — i takich, co nie mogąc pokonać jéj — albo przeprowadzić żywotnej swéj myśli, ustępują z całą wolnością ducha jako cofający się hufiec i żywa protestacya, przenosząca walkę na inne pole. Własny interes poświęcili dla ogólnego i podej-

mują dobrowolne męczeństwo. Dla tego unosząc z sobą szacunek narodu, zyskują u obcych dobre przyjęcie. Trzeci rodzaj, apostołski, unosi z ojczyzny myśl wyższą w celu wyrabiania jej na przyszłą korzyść narodu. Wzorem téj emigracyi jest, i po wszystkie wieki będzie Zbawiciel nasz, który poddany sile ziemskiej jako człowiek i w niemowlęctwie już swoim ścigany, oddał się z Ojczyzny i gotował się do ofiary za żywych i umarłych. Uszedł noża dzieciobójców, aby na wygnaniu podrośl do śmierci krzyżowej. On jeden być powinien mistrz wygnańców, gotujących się dla narodu służby. Rodzaj więc emigracyi, który sobie Jego tułactwo na wzór obiera — mógłby więcej krajowi być użytecznym na drodze moralnej pracy, nie fizycznej pomocy, i piastując w łonie swoim myśl Bożą. W czynie zaś: nie napadałaby na kraj jako burza, ale jako deszcz lub rosa Boża. Sama poświęcona, ochraniałaby drugich od bezużytecznych wysiłków, ale podniosłaby słabych na duchu mocą własnego czucia — a obdzielała wiarą i nadzieją wątpiących... Wnikałaby w kraj z daleka nawet jako promień przedzierający się przez szczeliny narodowego więzienia, który ogrzewa, oświeca czarne ściany i świadczy, że słońce Boże i ofiarom przemocy zaświeci... — Kiedy wróg opanował ziemię, kiedy trupa miał pod nogami — czuł, że popełnił zabójstwo, widział nad sobą anioła sprawiedliwości Bożej. Duch polski podleciał ku niebu na skargę i w cztery strony świata wołał: iż na ziemi spełniło się morderstwo, a jego sprawca stąpa nieukarany. I co było na świecie ludzi — ten głos słyszało... A szli w skróś świata ranni i niedobici obrońcy ojczyzny, długim szeregiem, jako ciężki wyrzut sumienia dla królów i ludów. Króle przejęci strachem zaparli się udziału w zbrodni, i umywszy ręce, wskazywali na herszta: on winien! a wydalali naszych, bojąc się zaraży wolności. Ludy zaś zabiegały wygnańcom i ciiskały wieńce pod nogi. Żaden król na tron wstępujący tak serdecznie przyjmowanym nie był, jak ten król Lud polski idący na tułactwo dla sprawiedliwości. Ale

myśmy nieśli trumnę polską, a ludy na nią rzucały ślubne wianki, jakby na małżeństwo narodów w duchu przyszłej wolności. A stanęliśmy na ziemi przytułku. I naród rzekł: dach, chleb i złoto dajem wam . . . Bóg zapłać za litość; dla siebie ją przyjmujemy, dla Polski odpychamy. Ale wy nad sobą płaczcie, iż nie broniąc naszej wolności, zabiliście własną i nie zważwszy dawnych długów, stoicie o nas przed Bogiem w tém cięższym rachunku. Na to Francuzi z rozpaloną twarzą: Nie na nas, ani dzieciach naszych ciąży krew wasza, Polacy! My oszukani, wy zdradzeni, wspólnych krzywd niesiem ciężary. Mieliśmy króla z królów krwi, a gniotł nas i krępował — tron jego runął, a po nim rządy wziął kuglarz z bruku podjęty — on nas stumaniał czczą obietnicą . . . .“

Śliczny ustęp maluje zdradę rządu francuzkiego i z tułactwem postępowanie. „Rozbić ich jedność, rozsyłać w małe oddziały po obszarze kraju, wydalić z stolicy i od granic odsunąć. — Utrudnić środki podróży, odmawiać wolnego przejazdu — oddać pod dozór urzędników — część rzucić w legiony Afrykańskie na pastwę Beduinom, część wydalić z kraju, resztę trzymać jako dar albo jako karę za przychylność lub niechęć dworów. . . .“

„Po téj z królem naradzie zabrał się rząd do stopniowego ujarzmienia. Zamiast szacunku chciał się nam okupić jałmużną, którą rozdzielała policya jakby między bandę żebraków. To miesięczne strawne, niedostateczne do życia, ale zachowujące od głodowej śmierci, dochodziło wychudłych rąk tułaczów po ścisłej kontroli; kto zarabiał lub jeszcze miał pieniędzy, tracił prawo do zasiłków. Lecz to najmniejsza krzywda. Bóg nas posłał do Francyi nie po pieniądze, lecz po trudy, o kiju i ze słowem, a nie z łokciem; — po ratunek dla Polski, nie po towar. Missya nasza była protestacyjna i prowokacyjna narodu, do pomocy. Pierwszej części wtórował rząd, tak cicho, że żaden z panujących nie dosłyszał i nie zgorszył się upomnieniem o sprawiedliwość. Druga część zbyt była uciążliwa

dla kupieckiej giełdy narodu. Wyzew nasz miał sympatyą tylko w weteranach i w republikanach; reszta narodu, złotochwalcza, popierała rząd. Ciasno tam było duchowi polskiemu i męczył się jak ryba w suchym stawie; ztąd urosło przekonanie, że Polacy są wichrycielami. Prawda Polska stała się widmem dla rządów i ludów, straszyla wszystkich — bo czuli, że przyjdzie czas, iż z tego obłoku spadną gromy na głowy koronowane, a kulobicie na ludy, których serca dla sprawiedliwości zamknięte.“ —

„I dotąd emigracya jak cień chodzi wszędzie, i ściga, sama nieujęta; bezbronna a groźna, nie liczna a świat napełniająca, dziesiątkowana śmiercią i męczeństwem, a niespożyta; stanowi rozpacz rządów i kłopot ludów, bo w rękę Opatrzności jest pogróżką i wyzwem o zadosyć uczynienie. Pierwszy więc okres posłannictwa spełniony, o głodzie, chłodzie, bez wygod i korzyści. — Dotąd zaprzeczała złemu, dziś stawiać musi dobre, rachunek z ziemią zamkniętą, z Bogiem otwartą. Niewystarczy jej ani skarga, ani chłód, ani głód, bo się nauczyła zwyciężać ciało. — Wraz ją czeka ważna ostatnia ofiara — ukrzyżowanie ducha, t. j. poddanie go prawu Bożemu, odrodzenie w pokorze chrześcijańskiej.“ — W 3. rozdz. autor przechodzi stronnictwa emigracyi. „Nie ma się czemu dziwić, kiedy emigracya z wszystkich stanów złożona, nie mająca wyrobionego tchnienia, rozpadała się i po wszystkich teoryach szukała pomocy dla ojczyzny. Wiara w cud zwykle na końcu. Zamiast się gorszyć, byłoby lepiej poradzić — tej rady zewnątrz nie miała emigracya. Wołano: Gubicie nas demokracją, albo zabije nas arystokracya! inni: Jezuici nas pogrzebią! inni: Towianie nas do Moskali doprowadzą! A to wszystko tylko strachy na Lachy, bo co złego się znajdzie, to się o Bożą mękę samo rozbije; a co dobrego i z Boga, to zwycięży . . . . W końcu zarzucają nam lekkomyślność, brak posad religijnych, pychę; a na ten zarzut uderzmy się w piersi, bo niema na niego obrony. — Stronnictwa zamiłowawszy, aż do bałwochwalstwa,

myśl swego wynalazku, natychmiast ją do kraju zastosowali, hufce zbierali, a poświęcając się aż do śmierci szubienicznej, utwierdzały śmiercią pozorną prawdę. Reforma społeczna stała się hasłem. Bóg takiemu misyonarstwu nie błogosławił; bo też tylko do wybranych rzekł: idźcie i nauczajcie! nie do całej rzeszy. Kto przychodzi do kraju nauczać rzeczy swojej, a nie Bożej, ten wiatr sieje, a łzy odbierze; a kto z łożową świeczką swojego rozumu staje niemal w współubieganiu się ze słońcem prawdy Bożej, ten ma dość może na oświecenie ścian swego więzienia, ale już domu nie oświeci, a dopiero kraju. Chcąc spojrzeć na świat szerzej, potrzeba wyjść z niewoli swoich uprzedzeń, czyli być wolnym w duchu.“

W rozdz. o Czartoryskim, owym cnotliwym patryarsze tułactwa, założycielu towarzystwa literackiego (w którym głównie pracuje P. Sienkiewicz), wspomina autor o pięknych instytucjach w tułactwie założonych, n. p. towarz. dobroczynności dam polskich, założone p. Xiężnę Czartoryską — i dwa instytuta wychowania dla córek tułaczyh. „Jeden z tych pod tytułem S. Kazimirza, opatrywany przez siostry Miłosierdzia (z Wilna przed uciskiem za wiarę uszłych), obejmował młodsze dzieci, elementarnych przedmiotów uczące się. Był to zakład przygotowawczy dla pensjonatu, który się w domu Xięstwa Cz. znajdował. Nauki tam wykładane przez światłych mistrzów (po większej części dawnych professorów uniwersyt. Warsz.) wykształcały córki tułaczki na użyteczne krajowi ochmistrzynie. Opatrzność chciała może postawić w tym zakładzie wzór przyszłego Polek wychowania. Z rozrzewnieniem widzieliśmy nieraz samą Xiężnę uczącą robót ręcznych przybrane swoje z tułactwa dzieci, a młodą xiężniczkę Izabellę zajmującą poważnie między rówieśnicami katedrę języków (i to nie z zabawy, lecz z obowiązku i przez lat kilka). Kiedy w Puławach przywłaszczyciel założył instytut panien, kształcący dzieci polskie pod dyktando układnej awanturnicy na dworskie może bawidła, dziedzic Puław na wygna-

niu, o zebranych na ten cel groszu podniósł instytut, gdzie się Polki, córki wolnych Polaków, dla Polski chowają. W Puławach dziś uczą, jakby ojczyznę potyrać, a tu pod dachem Xięcia wygnańca uczą, jakby ją kochać i najlepiej jęj służyć. Bóg na to patrzy i radzi — sądy Boże bliskie — wyrok będzie sprawiedliwy.“

W rozdziale o demokracji, autor mówi: W tym wieku demokracja powróciła na świat; a jako sierota pogańska czeka chrztu. Nie jest ona nową, ani w doskonalsze formy odzianą. — Podnurtowała wszystko, stoi już w dzień biały między nami jako władczyni. Stoi na drogach i rynkach, jakby anjelica wolności, a trzyma w rękę wagę jak apostołka równości; przy jęj boku dwie siły, lwia i tygrysią skórą odziane, a na maczugach oparte; w około nięj tłumy ludzi, a pod jęj stopami góry ogniste, a po nad jęj głową chmura w burzę i piorun brzemienna.

A oblubieńce jęj idą daleko jak zawierucha, która miecie przed sobą pruchno zbutwiałych przeszkód; idą jako mgła, która napiwszy się z Oceanu, spada na ziemię niby karmicielka tworów. Króle i pany zakrywszy głowy kirem, zbiegają o podal, urzędowi władza z rąk się wymyka, a wszyscy w trwodze. A synowie demokracji zburzyć pragną co było i postawić rzecz lepszą, ale to lepsze czy w rękę ich leży? czyli dobrego tajemnice już zgadli? . . . Dotąd łakną tylko wody ze źródła, którego nieznają . . . Biedni, gdyby spojrzeli w górę, toby się jedną kroplą z niebios wszyscy napoili. Łaknąć prawdy i sprawiedliwości, a ssać ją z suchej gębki własnych pojęć, jest to dla ochłody napić się wiatru z afrykańskich puszczy. Pytają się nawzajem, kto będzie ten, co ze złamów obecnego świata choć szalasz dla przyszłych pokoleń zbuduje? I sypią ziemię i złoto i krwią polewają, a coraz głębiej im się zapada, a na dnie wulkan. Obietnic krocie — pochwał tysiące pod stopy ludu rzucili, a gmin je kopnął nogą i woła: czynu i chleba! Głoszą braterstwo, a lud ich pyta, gdzie jest nasz ojciec, skoro nas braćmi zowiecie. Ojca nie znają, a stara matka

natura choć dała ciało — ducha nie wleje. — Demokracja dzisiejsza, wnuczka greckiej, a druga córka francuskiej wolności, nie ma wiedzy o sobie, ani o czasie, w którym przyszła; ani o społeczeństwie, które chce przetworzyć. Kilka prawd odwiecznych wypisawszy na godle swoim, myśli, iż znalazła, czego nikt nie zgubił. Dla tego nazywamy ją pogańską nie iżby poniżać ją w szlachetnych celach, ale iż do tego używa środków nie chrześcijańskich, i chodzi drogami, któremi Chrystus Pan nigdy nie chodził.

Schylamy z uszanowaniem czoło przed poświęceniem, a zginamy kolana przed grobem nieustraszonych myśli demokratycznych zapastników. Lecz kiedy demokracja doczekała się tryumfu, kiedy krew jej wysłańców przysporzyła dobrodziejstwa dla ludu — niechże sama uderzy w miłość i pokorę i podleci ku prawdom wyższego rzędu — niech zaczerpnie wiedzy, natchnienia, łaski w źródle wszechwiedzy, prawdy, miłości...

Dalój autor wystawia starania o zjednoczenie emigracji — potem jej zwrot ku Bogu.

„Emigracja z razu w sobie utraconej szukała ojczyzny i zuchwale rzekła: niezadługo z legionami wrócimy do was — gdy ich nie tworzono, szukała Polski, a koło siebie, t. j. w polityce rządów, w tajnych nadziejach ludów, i znalazła tam fałsz, tu zawód. Później dobiegli do Polski w wysłańcach swych i szukali ojczyzny w śród milionowego ludu, i wyrzekli w pysze: nie trzeba nam ani wyższej, ani ziemskiej pomocy. Polska liczy na własne siły. Ale ramieniem ludu obcy duch kierował, znaleziono tylko drobne ojczyzny ułamki.

Gdzież więc Polska? Sumienie z cicha szepnęło: w Bogu; tam jej szukajcie. — Zkądże tam? — Bóg w Niebie, ona na ziemi; jaki związek katechizm ma z polityką? Żądacie lud obafamucić — aby błagał, pościł, pokutował, poprawił... to tylko z księzego i kobiet wymysłu — najlepiej wypędzić wroga i ogłosić równość, braterstwo, wolność. Sumienie znów rzekło: Wygnańcze, Polska jest w Bogu, a ziemia pod-



nożkiem Jego. Słowo jest Bogiem, a wszystko się przez nie stało! Boga światło i ciepło na ziemi i dla duszy idzie. Bóg z nieba rządzi ziemią, a Polska jest jak zagroda obszernych Jego włości. Prawo dla całej gminy rodu ludzkiego, czyli słowo wiary, zobowiązuje wszystkie narody, które stoją przed Bogiem, jak gromady pracowników na różnych działach Bożego dziedzictwa, i mają wyznaczoną w czasie pracę w związku z wieczystym ludzkości wyrobem, i z celem, jaki im Bóg naznaczył.

Polityka więc, nie oparta na prawdzie Bożej, na słowie wyższém, na wierze, na katechizmie, jest kłamstwem i buntem przeciwko Bogu, przeznaczeniu ludzkości i szczęściu, jakie Bóg dla świata zgotował. A w rozum twój nie dufaj, bo to nie siła, tylko organ siły, zwierciadło, które odbija wrażenia; jeżeli się Bóg w nim przejrzy, to Boga dostrzeżesz; kiedy szatan rysy swe odbije, to całe się piekło tam odmaluje. A modlitwa czy wiesz co znaczy? jaką ona potęgę sprowadza z góry, jak silne przeskody łamie na ziemi? Ty biedny z łuków twoich i z dział i rusznic niedosięgniesz ptaka, a mieczem mgły ziemskiej nie przetniesz, burzy pędu nie wstrzymasz i z piorunem, który cię błyskawicą wyzywa, nie pojedziesz w zapasy; kiedy modlitwa, puszczona w górę z piersi wierzącego, niebios dosięga i niebiosą przebija, a ścieląc się ofiarą u stóp Zbawiciela wraca potem na ziemię na promieniu pogody, obciążona łaskami, bogata w wiedzę i hojna w dary dla świata. Lub jeśli na ziemi pomścić złe wypada, modlitwa z ręki Bożej odebrawszy siłę — spada jak obłok ciężarny w pociski i gromy, i mieczem archanioła siekąc złe przed sobą w olbrzymim postępie odsłoniętego pędzi gwałciciela. Modlitwa — czy wiesz biedny wygnańcze co znaczy? Oto stawić ona może w jednej piersi potęgę milionów, bo duchy niebieskie i ziemskie są na jej posługi, a Bóg sam pomocy swój osobistej dla kornej a rzewnej modlitwy nieodmawia. Zawiesza czasem prawa przyrodzenia, a nad przyrodzoną potęgą

odziewa ramiona woli swojej. Tak jest, gdy się człowiek szczerze modli, ziemia rodzi dla nieba, a piekło zmierza dla ziemi. Szatany milkną w swém wyciu, berło złości z rąk im wypada, a chór anielski modlitwie człowieka wtóruje i z miłością podzwania pieśń nad pieśnią: chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Chcesz świat zwyciężyć bez modlitwy wygnańcze? zaprawdę, nie tylko złości świata, ale i twoich własnych przemódz nie zdołasz. Trawić się będziesz w próżnej z sobą walce, a grzech i głupstwo kamieniem zalegną ci w sercu. Język twój z po za zębów wymykać się będzie bluźnierstwem, a sam go sobie musisz własnymi zębami przycinać. Plwać będziesz w zemście na wrogów Ojczyzny, a ślina ci na nos spadnie. Zechcesz ziemskie nawet szczęście pogonić, a jak wół na deptaku zawsze w miejscu deptać będziesz. Pokusisz się zrywać z nóg twoich kajdany, a ręce sobie niemi pokaleczysz. Nie zbawisz ani siebie ani ojczyzny bez modlitwy; a choć wydrukujesz wyrazy: równości, wolności, braterstwa, to one zostaną czczém godłem pustego twojego sklepu. W miejsce równości jeden nad drugiego będzie się podnosił, a w miejsce wolności każdy będzie niewolnikiem najprzód pychy własnej, a potem ziemi i wszystkich zdań i opinij ludzkich, a w miejsce braterstwa będzie rozdział i zawiść. — Chcesz wypędzić wroga? nieda się. Bo w narodzie, który się nie modli, gwałcielem ma prawo siedzieć jak w swoim dziedzictwie. Zechcesz zniszczyć despotyzm? nieda się. Bo trzeba nad światem rządu wszechmocnego dla samego już zabezpieczenia równej dla wszystkich wolności: Kto więc rządu tego nieprzyznaje w Bogu i Jego kościele, musi go przyjąć w człowieku, który niemając władzy nad sumieniami, prowadzi świat żelazną różgą i mieczem. Bóg zostawia wybór między temi dwoma rządami wolności ludzkiej, lecz świata nigdy bez rządu nie zostawia, albowiem dziedzictwo Jego stać musi pod włódarkstwem

czy to łaski, czy niełaski. Cóż więc poczniesz wygnańcze bez Boga? a jakże znajdziesz Boga bez modlitwy, która cię do niego na skrzydłach wiary i miłości unosi? Tak mówiło sumienie w piersi wygnańca i czekało odpowiedzi od wolności człowieczeńj; a wolność w niewolniku odrzekła: „Bóg za wysoko, a człowiek za nisko; niema skrzydeł do latania, ale ma nogi do chodzenia, ręce ma do pracy i do walki, a serce ma tak do miłości, jak do zemsty potrzebne. Wreszcie niechaj nam pierwój Pan Bóg łaskę spuści, godząc się z nami i oddając Polskę, a my go na ziemi wolnej pochwalimy i co jest Boskiego oddamy Bogu.“

— Ale gdy to rzekł wygnańiec, dreszcz go przejął, iż wyzwał Boga, chciał cofnąć rzuconą rękawicę, ale słowo padło i zaryło się w głębokościach pamięci Bożej. Wtenczas sumienie potrząsło piersią tułacza i rzekło: Wygnańcze przysyp mnie ziemią i skałą; wysyp górę z ziemskich śmieci nademną — przyłóż ją śniegiem i lodem, abym nieślęszało grzmotu kary Bożej — abym ogłuchło na trąbę pomsty niebios i nie widziało przepaści.

(Koniec nastąpi.)



### III. Rozmaitości.

Trzemeszno. Kiedy po półrocznym szkół zerwaniu, znowu liczbę nauczycieli skompletowano jako tako; z boleścią uczniowie widzą wakującą po ks. Brzezińskim posadę nauczyciela religii. Szczególniejsza rzecz, że się na téj posadzie tak trudno utrzymać. W przeciągu lat kilku powołano i oddalono X. Licencyata Janiszewskiego, X. Dr. Prusinowskiego i obecnie X. Brzezińskiego. Każdy z nich posiadał zaufanie i miłość uczniów, każdy umiał przewodzić młodzieży i prowadzić ją na drodze prawej religijności, w duchu katolickim, w duchu narodowym; a to, co największą w innych krajach lub stósunkach byłoby chlubą nauczyciela i kapłana, to u nas stało się kamieniem obrazy i powodem oskarżenia i kary. Szczególnie pierwszy z wymienionych posiadał wszystkich serca; pokazało się to w tych dniach, kiedy powróciwszy z Frankfurtu na parę dni zawitał do tego miasta, gdzie go, że tak powiem, zna i szanuje każde dziecko, każdy obywatel. Lecz zbyt cennym jest wspomnąć o tém, gdyż ks. Janiszewskiego nie tylko rodacy całego księstwa znają, ale nawet Niemcy całe miały sposobność poznać go na sejmie. Jedna część koła podziwiała, polubiła go, drugą zastraszył potężnym słowem prawdy w obronie ojczyzny wyrzeczoném. Wszelako i nieprzyjaciele Polski uszanowania odmówić mu nie mogli. Otóż wyjątek z gazety Powszechnéj niemieckiej Nr. 214 z dnia 1. Sierpnia r. b., który w sobie mieści krótkie sprawozdanie o mowie X. J. w interesie naszego księstwa mianéj:

„Mowa p. Jordana była najlepszą, mowa X. Janiszewskiego najdobitniejszą ze wszystkich, któreśmy w rozprawach o sprawie Poznańskiej słyszeli. X. Jani-

szewski najwdzięczniejszej ze wszystkich spraw był rzecznikiem, t. j. sprawy narodu męznego, nieszczęsnego. Niby w oddaleniu jako na tle mowy wystawiał sceny rossyjskich więzień i katów; z drugiej strony przed okiem rozwijał nowe życie wolności niemieckiej z wszystkimi nadziejami jaśniejącymi, które podano zgębionemu Polaków narodowi. Wielka zręczność mówcy na tém się zasadzała, że był umiarkowany i wszystkie tętna serca niemieckiego poruszyć umiał, nie ubliżając ani własnej, ani narodu swego godności. Odrzucając litość i wspaniałomyślność, wołał o sprawiedliwość i ciągle tylko o sprawiedliwość, a tém samym był pewien wyteżenia do najwyższego stopnia sympatii całego zgromadzenia, jaką tylko wzbudzić w sobie było zdolne. Liczymy w to głos potężny, którego siłę imponującą pomnażała niejaka uroczysta jednostajność, na koniec władanie językiem naszym (niemieckim), jakiego nie wielu deputowanych sejmu posiada; a lubo niektóre wyrazy i zwroty obcą jego narodowość przypominały, jednak najmniejszej przeszkody (zgorszenia) nie sprawiły, owszem, jakoby niedostrzeżone w ogromnym zapędzie mowy, znikały. Takimi sposobami X. Janiszewski odniósł tryumf, jak ledwo inny z mówców, którzy dotąd w zgromadzeniu sejmowym wystąpili; a gdyby zaraz po mowie jego przystąpiono do głosowania, byłbym się lękał wypadku.“

Takie niechętny naszej sprawie Niemiec daje świadectwo. Uderzająca moc prawdy zacięte wzruszyła umysły sejmujących i już przechylała na stronę sprawiedliwości; jednak przemógł egoizm większości, która z obłudną świętoszka miną krzyczy o swobody dla siebie, o świętość narodowości niemieckiej — a innym ludom jój odmawia. Obrzydły to widok takich polityków. Czując niegodne to postępowanie Faryzeuszów, mniejszość sejmu, t. j. 50 członków liberalnych, demokratycznych i szczerych, podpisało energiczną protestacją przeciw uchwałę większości, co do stosunków księstwa; nie przენiewierając się jak tamta wyrzeczonej w przedparlamencie zasadzie, że rozbiór Polski jest

hańbiącą zbrodnią w dziejach chrześcijańskiej Europy. Taż mniejszość naszego obrońcę X. J. uczciła przesłaniem mu kilku exemplarzy popiersia jego i adresem, wyrażającym: że pozwolono sobie przyłączyć X. J. w poczet sławnych tego wieku mężów. Znakomity poeta liryczny Adolf Dörr czułym wierszem cześć oddał polskiemu mówcy deputowanemu. Jak niegdyś Horacy wołał do Rzymian:

*Donec templa refeceris, poenas lues Romane,*  
(póki nie odbudujesz walących świątyń, kara nad tobą Rzymianinie); tak i my Niemcom i sąsiadom powtarzajmy: *Donec nostram refeceris patriam, poenas lues Germane.* Dopiero za wskrzeszeniem Polski, kary i plagi ustąpią, pod któremi dziś jęczą narody Europy.

Krotoszyn. Po długim milczeniu raz przecie odezwać się trzeba. Lecz cóż pisać w tych czasach utrapienia? co pisać z naszego niemiecko-żydowskiego miasta. Nie ma nic pocieszającego, bo wszędzie zaległa szarańcza, a swoi to śpią i mówią sobie: pokój. Zamknęli oczy na wszystko. Przykro to być w takim miejscu, gdzie się jest świadkiem obojętności niesłychanej z strony osób, na które lud cały patrzy. Któż szkołę realną wydał w ręce cudze, i na mieszkańców katolickich tyle złego ztąd płynącego sprowadził? Któż winien, że dziś nie jednego katolika nauczyciela przy tej szkole nie masz? że tam ani języka polskiego nie uczą? Któż, związawszy się z Niemcami działa przeciwko swoim? ale niech go Pan Bóg sędzi. Miało być według ustawy połowę nauczycieli katolickich, a połowę Niemców protestantów. — Dzieci katolickie religii się uczą jak dziki w boru. Nie pomagają teraz protestacye na sessyach X. Dziekana, bo on sam tylko upomina się; dwaj drudzy członkowie katolickcy dozoru, siedzą jakby mieli gęby zawiązane. Żadną miarą niechcą protestancy członkowie przypuścić księdza katolickiego do uczenia religii; pastor bierze

pieniądze z katolickich funduszów, a katolika wykluczają. Rektor stary pewnie pójdzie do ojców — spodziewamy się, iż parafianie obywatele katolicy domagać się będą tą razą katolika dyrektora i obsadzania katolikami Polakami połowy posad, jak im się słusznie należy, zwłaszcza że tak muszą płacić na szkołę jak protestanci i klasztor katolicki zamieniony na realną szkołę został. Gdyby się tylko chcieli wziąć wszyscy za ręce wraz z proboszczem swoim i porozumieć się — zapewniemy dopięli swego. (\*)

Gniezno. Owóż miasto, które sławna linia demarkacyjna przecież liczy do powiatów polskich, z którego Niemcy i Żydzi stolicę przysłał oderwanego kawałka księstwa mieć chcieli, zostawując nawet gimnazjum najuboższe, t. j. Trzemeszno, dla kształcenia przyszłych urzędników polskich; to miasto od przemocy na urągowisko, jak ongi bzdurna Rzeczpospolita krakowska po rozszarpaniu Polski na mapie zostawione — dziś w najopłakaniejszym stanie widzi szkołę swoją polską. Ledwo zaczęto rannych zwozić z Miłosławia i Wrześni — aliści zastępca landrata przybywa do prorektora Laskowskiego i żąda niezwłocznego rozpuszczenia szkoły i oddania gmachu na lazaret. Ledwo p. L. jawny gwałt odwrócił, odwołując się, że dozór i magistrat tylko mogą rozporządzić gmachem szkoły, i że do nich udać się należy. Koniec końcem, odebrano szkołę (dawniejszy klasztor XX. Bożogrobców, czyli Krzyżaków); ale że i protestancka szkoła równemu uległa losowi, uspokojono się. Gdy zaś Protestantom i Żydom szkoły zwrócono i zapłacono za czas używania — o oddaniu katolickiej szkoły nikt wiedzieć nie chciał; nazwano bezczelnem upominanie się wynagrodzenia, i dotąd szkoła jest lazaretem. Dzieci nasze w 3ch miejscach rozstrzelone są — rozpręga się wszy-

(\*) Czy nie mogą spisać protestacyi i zarazem wniosek uczynić choć do sejmu? Red.

atko i nauka oporem idzie — zaufanie rodziców znika — bo w takiem rozerwaniu cóż może być dobrego. — Otóż sprawiedliwość i równość w obec prawa. Rząd, który tyle zabiegów czynił i czyni, aby tylko młodzież szkolna nabywała wiadomości; który tyle się szczyci z oświaty, dziś dla kilkunastu rannych daje upaść szkole liczącej około 300 dzieci! A dozór cóż uczynił? Nie wiada. Tyle tylko słyhać, że pierwszy, który rzecz poruszył, nie zasiada w dozorze, t. j. X. R. K. Czemuż dozór nie udał się zaraz do władz, a do władz wyższych, t. j. do sejmu? Jeżeli się lękał napisać tylko, co był powinien, na co zasiada i radzi o szkole? Niech młodszym ustąpi, którzy dosyć mają odwagi cywilnej.

---

Odpo*w*ie*ź*. W zeszyeie II. z Listopada, roku II. pisma naszego, str. 761, zapytano się: „zka*d* to pocho*d*zi, że w używaniu wyrazu oba nie masz jedno*ści*, a jedno*ść* we wszystkich zachowaną być powinna, bo się w jedno*ści* doskonałość okazuje. I tak mówią: oby*dw*a, oby*dw*ie. Mówi się oby, jako wykrzyknik, ale kiedy ilość osób mam oznaczyć, dla czego mam tak przeciwnie używać, kiedy osobno mówiąc używam: oba m*ęż*e — obie niewiasty? Przeto, zdaje się, być zawsze powinno: oba*dw*a m*ęż*e, obie*dw*ie niewiasty.“ —

W tym względie odpowiadam cokolwiek za późno, ale lepiej nieco później, jak wcale nie. Rozmaite okoliczności były temu na przeszkodzie, zaburzenia polityczne, a ztąd skierowanie myśli w inną stronę, a przyt*ę*m oddalonego od świata literackiego pisma tak regularnie nie dochodzą, jakby się spodziewać należało.

Szanowny X., który to pytanie położył, podaje natychmiast swoje zdanie, ale się pomylił. Bo że tu lub tam tak mówią, jeszcze ztąd nie wypływa, żeby się tak mówić powinno, lubo w tym względie zwyczaj mówienia zgadza się z gramatyką. To pytanie jest nieco zawile, albowiem sami Gramatycy nie zgadzają



się w tém z sobą. Słusznie więc w pedagogiczném piśmieniu znachodzimy takie pytania, aby pisarze swych sił na nich doświadczyli, a ztąd aby jedność w pisowni się ustaliła; co jest wielką zaletą języka.

A przytém przy rzucaniu podobnych zawiłych pytań, okazuje ten, kto je rzuca, że myśleć umie, i nad swym językiem się zastanawia, i wymaga tego słusznie po drugich, aby się nad rozwiązaniem takich pytań zastanawiali.

I dla téj zawiłości nie będę polegał na własném zdaniu za nadto, ani ufać za nadto swym siłom, zwłaszcza, że o nauczanie nauczycieli idzie. Dla tego nie będę usiłował sam rozwiązać owego pytania, ale udam się do zacnego i biegłego nauczyciela po radę, do Feliksa Zochowskiego, profesora filologii, magistra nauk i sztuk pięknych, nauczyciela szkół warszawskich. Niech on nas w tym względzie oświeci. Ten obszernie i historycznie nawet ten przedmiot rozbiera w częściach mowy odmieniających się przez przypadki, Warszawa 1838, str. 304—306. Oto są słowa jego:

Podług wzoru dwaj, dwie, dwa, zupełnie podobnie idą obaj, obie, oba, obydwaj, obydwie, obydwaj, z tą jedyną różnicą, iż obaj i obydwaj, tudzież oba i obydwaj mogą się kłaść z wyrazami ludzkimi rodzaju męskiego, bez zmiany znaczenia, n. p. obydwaj bracia i obydwaj bracia, oba nauczyciele i obydwaj nauczyciele.

W uwadze zaś w. 2. str. 304 sq. tak się w tym względzie wyraża:

Dawniej, a nawet dziś jeszcze większa część idąc za powagą Kopczyńskiego, pisze i mówi: obadwaj, obadwa, obiedwie, obadwa, ale używanie takowe jest bezzasadne, co okazał najwyraźniej Mroziński. Mimo tego przecież niezręczni przepisowacze gramatyk śmiać mówić: „podług dwaj, dwa, odmienia się obaj, oba, obadwaj, i obadwa. Z tych obaj i obadwaj służą tylko dla imion osobowych męskich, a oba, obadwa tylko z osobowemi zbiorowemi, lub nieosobowemi męskimi pospolicie kładzie-

my. Rodzaj żeński mają obie, obiedwie, nijaki oba, obadwa; z kąd się pokazuje, że mylnie niektórzy piszą i mówią: oby dwa, oby dwie.“

Ażeby prawdę przez Mrozińskiego w najżywszém świetle wystawioną z drugiego punktu poprzeć, muszę kilka słów przytoczyć dla przekonania tych, którzy się dają pseudogramatykom uwodzić. W polskim języku wchodząc wyrazy w złożenie, dla oddania nowego oddzielnego wyobrażenia, zmieniają postać powierzchniową, n. p.: kaznodzieja, od kazać i dzieje; złodziej, od złe idziać; giąć, od ku woli jąć (\*); przeciąć, od przez co jąć(\*\*); jasnoczerwony, od jasny(\*\*\*) i czerwony; Nowogród od nowy i gród; (†) wielmożny od wiele i możny; wszechmocny, od wszystko i mocny; Władysław, od władać i sława, i t. d. Ogół mówiących, trzymając się tej zasady języka i jego natury, ciągle mówi: oby dwa, obiedwie, przez którą przemianę zadosyć jeszcze czyni harmonii, bo nie powtarza samogłoski *a*. Tylko gramatycy każą mu mówić: obadwa, obiedwie, a to dla tego zapewnie (bo oni tego nie powiedzieli), że te wyrazy z dwa i oba się składają. O jakże krótki jest wzrok tych, którzy coś innego dowodząc, zawnioskowali: „z kąd się pokazuje, że mylnie niektórzy piszą i mówią: oby dwa, oby dwie.“ Niektórzy znowu wyrażenie to uważają za zbyt cenne w języku i powiadają, że bez niego można się obejść zupełnie; albowiem znaczy toż samo, co obaj, obie, oba; lecz z tymi niepodzielnem zdania, ponieważ ono nadaje większej mocy wyrażeniu. Gdyby mnie kto zapytał: Czy obie książki odesłałeś? Obie, odpowiem. A gdy memu wyznaniu nie będzie dowierzał, i powtórnie mnie zapyta, odpowiem: Niezawodnie, obiedwie książki oddałem.

X. S. T.



(\*) ? (\*\*) pierwiastki tych słów wcale są różne. (\*\*\*) od jasno (adverb) (†) Nowgorod, Inowrocław i Innywrocław, Starygrad i Starograd, Carograd, Piotrograd zamiast Carowy, Piotrowy grad. Red.

## V.

## Wiersze różne.

## Wolność mowy.

**K**iedy na barłogu leżąc pod murami  
 Jakby położnice sześć niedziel czekamy,  
 I że złe przeminie, każdy sobie tuszy,  
 Nie jeden nad swoim losem głowę suszy;  
 Tedy, jak to często, kozę otwierają —  
 Wyjść nam rozkazano; chleb rozdawać mają.  
 A komysniak więźniom że nie bez popiołu,  
 Więc się wiara nie drze do koziego stołu,  
 Co jój kraszon bywa dowcipami jadu,  
 Klątwą lub wejrzeniem jakby złego gadu.  
 Stał na warcie Szlązak jak pęcherz nadęty;  
 Ten urzędnikowską hardością ujęty,  
 Dzikim krzyczy głosem, odgraża strzelaniem  
 Tym, co nie wyskoczą za pierwszym wołaniem.  
 Odzywa się jeden: „wiem ja bez zawodu —  
 Z tyłu chyba Szlązak wystrzeli, nie z przodu.“  
 Niewinny poczytan za owego śmiałka.  
 Już nie zmyje hańby ni grosz, ni gorzalka.  
 Wytoczono sprawę wnet na nieboraka,  
 Sąd wojenny sądził, kara była taka:  
 Wyprowadzonego oddano pod baty  
 Do Grolmańskiej owój sławnej kazamaty.  
 Tam noc posiedziawszy, gdy dzień nadszedł drugi  
 Z rąk kilku siepaczy odebrał zasługi.  
 Tylko dwie dziesiątki za tak straszne winy  
 Dano niewinnemu prętami z łoziny.  
 Podoficer szydził, dwóch żołdatów biło,  
 Oficer rachował kije, że aż miło.  
 I ubiczowawszy człeka niewinnego,  
 Rzekł z uśmiechem siepacz: „masz króla polskiego.“

A zaś nasz biedaczek dla zbitego grzbietu  
 Na rekolekcyę wzięt do lazaretu.  
 Mój Charzesiu, o to nie pytają warty,  
 W kozie chłoszczą za swe i za cudze żarty.  
 A choć szczytny nosisz urząd uczyciela,  
 Nie trap się łożyną — los ten spotkał wielu.  
 Chrześcijanom pierwszym téż lepiej nie było,  
 Kiedy się na świecie pogaństwo srożyło.  
 Cierpieli i cierpią kapłani kościoła;  
 Czemuż nie ma cierpieć chrześcijańska szkoła?

Zdarzenie powyższe jest prawdziwe. Nauczyciel niewinnie ukarany, był to obyw. Charzewski z pod Pleszewa. Żart, co dał powód do téj srogości pruskiego wojska, właściwie ten był: Warta odgrażała strzelaniem (schießen). Ktoś dwie głoski je przewrócił w spak i natychmiast porwano owego nauczyciela w pobliżu stojącego. Bezprawiów podobnych zdarzało się wiele w kazamatach poznańskich.

### Rak delikwent.

Przez miasteczko tam jakieś przed wielą latami,  
 Przejeżdżały ładowne furmanki z rakami;  
 A gdy, będąc wśród rynku, dom radny mijały,  
 Wypadł z którejs nieznanie rak jeden nie mały.  
 W miasteczku tém podobno jak wielec tak mali  
 Ani raka widzieli, ani go téż znali;  
 Szkół tak jak dziś nie było, książek nie czytano,  
 O rakach więc miejscami prawie nie słyszano:  
 Niezmierne przeto w mieście powstały ztąd dziwy,  
 Kiedy się naraz zjawił potwór jakiś żywy.  
 Ludzie jęli się kupić na to widowisko,  
 Wszyscy patrząc z daleka, nikt nie śmiał iść blisko;  
 Starzy, młodzi bieżeli, kobiet z dziećmi mnóstwo  
 Kwapiło się oglądać nieznanę im bóstwo:  
 A co krzyku, hałas i strachu wielkiego  
 Było w mieście z przyczyny raka mizernego! . . .  
 Zbiegli się nawet radni, co najmędrsi byli,  
 Ci wpatrując się w potwór, wielce się dziwili;

Niezwykłym zaś przestraczem przejęci widocznie,  
 Rozmaite dla miasta wróżyli wyrocznie.  
 Jedni szczęście rokując, drudzy wiele złego: —  
 Aż w tém synal przybiega burmistrza samego.  
 Jak syna prezydenta, z téj i owéj strony  
 Niskiemi go witano natychmiast pokłony,  
 Każdy miejsce mu robi tak jako przystało:  
 On téż zucha udając przystępuje śmiało,  
 Schyla się, by przypatrzeć się cudotworowi;  
 Lecz, że przykrém schylenie było paniczowi,  
 Bierze raka na rękę, podnosi do góry, —  
 A ciekawy aż nadto będąc już z natury, —  
 Gdy go coraz to bliżej do oczu przytyka,  
 Rak nieznacznie, lecz zręcznie, kleszcze swe wymyka,  
 I patrzącemu na się to wprost, to z ukosa,  
 Uwiésza się synowi burmistrza u nosa. —  
 Krzycząc młody prezydent, niezmiernie się dasał,  
 By się pozbyć ciężaru, dziwnie nosem trząsał,  
 Z czego śmiech się wszczął wielki. Starzy głośno łają,  
 Że to zwykle tak bywa: „Śmiałków psi kęsają!“  
 Widziano z skaleczonym nosem nieboraka,  
 Jak się kwapił do ojca ze skargą na raka.  
 Nie długo winowajcę po tém aresztują,  
 I na ratusz ostrożnie co tchu transportują;  
 Burmistrz radę zwołuje, raka winę głosi,  
 I o sąd, oraz karę sprawiedliwą prosi:  
 Dla poparcia zaś sprawy synala swojego  
 Wskazuje całej radzie czerwony nos jego.  
 Sądzone bardzo długo, cytowano prawa,  
 Od dawna już nie była w radzie taka wrzawa,  
 Jak tylko miasto miastem, jeszcze zbrodnia taka  
 Nie była popełnioną, jak ze strony raka;  
 Osądzono więc przeto wreszcie pana brata,  
 Aby jako złoczyńca zginął z ręki kata.  
 Aż wtém jeden z ławników z miejsca się porywa,  
 „Moji Panowie“, — rzecze, — „myśl oto szczęśliwa:  
 „Wszakżeż my tu nie mamy kata właściwego,  
 „A to koszt jest zbyt wielki sprowadzić obcego;

„Podług mego więc zdania, które wam objawię,  
 „Wyrok trzeba nam zmienić, tak jako przedstawię.  
 „Zginać musi złoczyńca, — śmierć zasłużył sobie, —  
 „Mowa tylko być może o śmierci sposobie.  
 „Płynie za naszym miastem rów dosyć głęboki,  
 „Nigdy w nim nie brak wody, znacznie też szeroki;  
 „Jak tylko pamięć sięga, — a przecież jak wiecie,  
 „Nie jeden lat dziesiątek przeżyłem na świecie, —  
 „Majdeburksiem się prawem gdy jeszcze sądzono,  
 „Czarownice i cioty w tym rowie pławiono:  
 „Tam więc co prędzej zbrodzień zaprowadzony,  
 „W głąb' rowa największą niech będzie wrzucony.  
 „By zaś miały przestrozę stąd wieki późniejsze,  
 „W kronikę wpisać radzę zdarzenie niniejsze.“ —  
 Mądra i krasna mowa ławnika owego,  
 Zgromadzenia oklaski zyskała całego;  
 Jednomyślnym więc głosem na to się zgodzono  
 I wnet biedne raczysko w rowie utopiono.  
 Nie tylko czytelników zabawić tu myślę,  
 Główny cel téj powiastki następnie im skreślę: —  
 O postęp oto z czasem, bracia, się starajmy,  
 Dawnym dziś już przesądom góry brać nie dajmy;  
 Chcąc zaś temu położyć tamę jak należy,  
 Nad wykształceniem silnie pracujmy młodzieży:  
 Niech nam nigdy nie wraca czasu pora taka,  
 Gdzieby, jak w téj powiastce, sądzono znów raka!  
 Święceń, 2. Maja 1847 r.

**Piotr Wiecki,**  
 były nauczyciel.



# Uwiedomienie.

## PRZYJACIEL LUDU

od roku 5<sup>go</sup> do 14<sup>go</sup>,

którego cena bardzo zniżona

8 Złp. za rocznik.

Kto te dziesięć roczników razem zakupi, otrzyma je za 10 Tal., czyli 60 złp., oprócz tego jako premią część pierwszą dzieła ważnego: „Mała Encyklopedia polska“, gratis.

*(Wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne przyjmują na nie zamówienia.)*

Nad wartością pisma tego długo rozwodzić się nam nie trzeba. Jest ono skarbcem, do którego już rok 15ty zbierają się wszelkie pamiątki narodowe dawniejszych i nowszych czasów. Zawiera nie mało przedmiotów z dziejów ojczystych i pamiątek, z historyi obyczajów i zwyczajów, jeografii, historyi naturalnej; wiele powieści i powiastek, poezyj i pieśni ludu. Mnóstwo rycin nie mało przyczynia się do jego ważności, między którymi wiele znajduje się rzadkich i ciekawych. — Cały Przyjaciel ludu stanowi małą bibliotekę, któraby w każdym domu, w każdej familii być winna. Dla ułatwienia nabycia, postanowiła księgarnia niżej podpisana zniżyc ceny wżwyż wymienionych roczników z 3ch Talarów na 8 Złp.

Roku 1go i 2go zupełnie brakuje w handlu. Roku zaś 3go i 4go kilkanaście jeszcze eksemplarzy jest w zapasie, i te przedają się po 15 Złp. Cena zaś bieżącego rocznika 15go nie zniża się, lecz zostaje 18 Złp.

Zapisywać można po wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

Leszno i Gniezno, dnia 16. Września 1848.

*Księgarnia Ernesta Günthera.*

# MAŁA ENCYKLOPEDJA POLSKA

przez S. P.

w dwóch Tomach.

W piśmie niniejszem: *Kościół i Szkoła*, tak się o tém dziele wyrażono:

„Dzieło to składa się z dwóch tomów i zawiera, prócz spisu treści, ogółem 1102 stron. Dla miłośników literatury ojczyściej jest ono jednem z najpożądanych dzieł, gdyż w niedostatku książek innych najprzyjemniejszą tam znaleźć mogą rozrywkę. Rozprawy historyczne i inne tamże zawarte, odznaczają się szczególnie zwięzłością stylu, z czego to wynika, iż pomimo krótkości opisów, wiele obejmują myśli. Nawet tym, którzy znaczniejsze posiadają księgozbiory, dzieło powyższe nie małą sprawia przyjemność, gdyż czytając w niem, spędzą sobie nie raz w sposób użyteczny chwile, w których po większych pracach nie czują się być dostatecznie zdolnymi do czytania dzieł obszerniejszych, większego czasu i natężenia umysłowego wymagających. Szkoda, iż w szeregu rozpraw różnych wielu znakomitych dotąd jeszcze żyjących Polaków nie umieszczono, którzy się częścią bohaterskimi czynami, częścią pracami swemi literackimi wstawili. Encyklopedia może bez urazy mieścić w sobie przeszłość i terażniejszość, a następnie nietylko czyny osób zmarłych, ale i tych, co jeszcze żyją, w myśli zupełnie bezstronną; bo chociaż kres działalności osób takich jeszcze nie doszedł swych granic, jednak byłoby nie jednemu przyjemnie, dowiedzieć się w krótkości, co już dobrego lub złego dla ogółu zdziałały. Pomimo tego, dzieło to zawsze zasługuje na względy, jakich książki dobre u przyjaciół literatury ojczyściej doznawać zwykły.“

Także jedno z pism czasowych niemieckich bardzo korzystnie o tém dziele wspomniało.

Można go nabyć przez wszystkie krajowe i zagraniczne księgarnie za następane ceny:

Na ordynarnym papierze,	broszurowane,	złp. 28,
- - - - -	- - - - -	- - - - -
- - - - -	kartonowane,	złp. 30,
- welinowym - - -	- - - - -	- - - - -
- - - - -	broszurowane,	złp. 56,
- - - - -	- - - - -	- - - - -
- - - - -	kartonowane,	złp. 58.